

GŁOS NOWEJ HUTY

Nr 27 (1071)

8-14. VII 1977 r.

Cena 1 zł

Nadwyżka o wartości 298 mln złotych

Załoga naszego Kombinatu dobrze wywiązała się z zadań I półrocza

Nie zawiedli krakowscy hutnicy! Mimo bardzo napiętych zadań, mimo niepełnych obsad na czołowych stanowiskach produkcyjnych, wykonali zadania w czerwcu, a także w okresie pierwszego półrocza. Plan czerwca został zrealizowany równo w 100 proc. Plan pierwszego półrocza wykonany został znacznie lepiej gdyż w 101,6 proc. Nadwyżka produkcyjna jest duża — jej wartość wynosi 298 mln złotych. Sumując można stwierdzić, że mobilizacja i ofiarność naszej załogi przyniosły znowu wysokie efekty. Dobra praca — owocuje.

O wynikach produkcyjnych czerwca i I półrocza rozmawiamy bardziej szczegółowo z dyrektorem handlowym HIL inż. Franciszkiem Wójcikiem. Które załogi spisały się najlepiej?

— Jeżeli chodzi o czerwiec, bardzo dobrze pracowały załogi: Zakładu Koksochemicznego, Wielkich Pieców, Stalowni i Walcowni. Wykonały swe plany dając jednocześnie nadwyżki produkcyjne. W dziedzinie przetwórstwa najlepiej spisały się załogi Zakładu Walcowni Żymne Blach, Wydziału Rur Zgrzewanych i Wydz. Profilu Giętych na Żymno w Bochni. Gorzej natomiast wypadły załogi Walcowni Gorącej Blach i Walcowni Blach Transformatorowych. Nie wykonały one planu. Musi u nich nastąpić teraz pełna mobilizacja, a szczególną uwagę należy skierować na ilo-

ściowe i asortymentowe wykonanie zamówień klientów.

— Bardzo dobre mamy w czerwcu wykonanie zadań eksportowych. Na podkreślenie zasługuje fakt osiągnięcia nadwyżki sięgającej (pod względem wartości) 10,5 mln złotych dewizowych. Z tego więcej niż połowa przypada na obszar krajów zachodnich, dolarowych (konkretnie 5,5 mln zł dewiz.).

— Dobry styl pracy utrzymała w czerwcu załoga naszego Transportu Kolejowego. W dostatecznym stopniu zdołała ona zapewnić środki transportowe konieczne do wywiezienia z huty gotowej produkcji jak i do przewozów wewnętrznych.

— Teraz o wynikach pracy w I półroczu. Dobrą i rytmiczną pracą wyróżniły się szczególnie załogi: Zakładu Koksochemicznego, Wielkich Pieców, Stalowni, Walcowni (wyroby walcowane) i Zakładu Walcowni Żymne Blach (za wyjątkiem asortymentu blachy ocynowanej elektrolitycznie). Gorsze natomiast wyniki produkcyjne uzyskały załogi Walcowni Blach Trafo, Walcowni Zgniatacz (w asortymencie kęsisk) i Walcowni Slabing.

— Słowa dużego uznania należą się zwłaszcza wielkopiecomnikom. Wydział ten dawno już nie miał tak dobrej passy jak w okresie I półrocza br. Pracował rytmicznie, wydajnie, troszczył się o dobrą jakość surówki. Serdecz-

nie dziękuję załodze za tak dobrą postawę!

— Wysoka ocena należy się też załogom Zakładu Walcowni Żymne Blach i Wydziału Rur Zgrzewanych: pracowały one dobrze, rytmicznie, dbając o swą reputację jakościową.

— Bardzo dobre są również nasze wyniki w produkcji eksportowej. Uzyskałyśmy je głównie dzięki poprawie struktury asortymentowej wyrobów kierowanych za granicę. Nadwyżka naszej produkcji eksportowej wyniosła w pierwszym półroczu br. 35,5 mln złotych dewizowych, w tym aż 20,2 mln złotych przypada na II obszar (dolarowy). Warto wspomnieć jeszcze i o tym, że uzyskaliście wyjątkowo korzystne saldo bilansu w dziedzinie import-eksport osiągnęła duża nadwyżka eksportu nad przywozem (również w II strefie handlowej).

— Za wyniki te serdecznie dziękuję całej załodze Kombinatu i życzę dobrej pracy w II półroczu!

— Zadania jakie nas czekają nie są łatwe. Szczególnie są one napięte w takich asortymentach jak stal, wyroby Walcowni Wstępnych, blacha gorąco-walcowana i taśma. Oprócz poprawy ilościowej realizacji zadań musi nastąpić zwrot na lepsze w dziedzinie produkcji odpowiednich gatunków stali jak i w realizacji konkretnych zamówień naszych odbiorców. Sytuacja w tej dziedzinie nie jest najlepsza, a więc bardziej trzeba dbać o asortymentową realizację zamówień. (jd)

Wpisani do Złotej Księgi Ludzi Czynu Kombinatu Huta im. Lenina

Z okazji święta Odrodzenia Polski, K.R. postanawia dokonać uroczystego wpisu do Złotej Księgi Ludzi Czynu Kombinatu Huta im. Lenina, tych którzy w szczególnie wyróżnili się w pracy zawodowej i społecznej w roku ubiegłym.

Browarnik Jan — ZH pulpityowy konwertora
Centkowski Zbigniew — TK Główny Konstruktor
Cyganik Bronisław — ZB energetyk Zakładu
Drużkowski Henryk — ZS mistrz
Gawlikowski Zbigniew — ZH kierownik wydziału
Grec Stanisław — TE mistrz
Kotula Władysław — P-64 technolog
Kowalski Piotr — TE kierownik oddziału W-22
Kurcz Aleksander — ZH starszy wytwórca
Kudła Kazimierz — ZB z-ca mechanika wydziału

Lepkowski Adam — DI dyrektor
Nosalska Zofia — DX kierownik działu
Piątek Marian — ZT mistrz-zawodowca
Piasecki Jerzy — ZB ślusarz urządzeń
Podwiązka Mieczysław — P-64 operator urządzeń
Pyra Jan — ZB kierownik oddziału
Szczepański Witold — ZT kierownik zakładu
Trzebiński Jerzy — TK kierownik działu
Zachemba Zbigniew — TA z-ca kierownika wydziału
Ziarkowski Franciszek — TA kierownik oddziału

W Nowej Hucie

Powołano Dzielnicowy Komitet Obchodu 33 rocznicy Święta Odrodzenia Polski

Na posiedzeniu w dniu 7 bm. Prezydium Dzielnicowego Komitetu FJN powołało Dzielnicowy Komitet Obchodu 33 Rocznic Święta Odrodzenia oraz zaakceptowało program obchodu 22 lipca w dzielnicach, z którym zapoznany Czytelników w następnym numerze „Głosu”.

Podajemy pełny skład powołanego Komitetu.

Do jego Prezydium weszły cztery osoby: Kazimierz Kuraś — poseł na Sejm PRL, przewodniczący ZF ZBoWiD; Antoni Mroczka — I sekretarz KD PZPR, przewodniczący DRN; Józef Węgiel — sekretarz KF PZPR HIL; Stanisław Bartosz — przewodniczący DK ZSL.

Członkowie Dzielnicowego Komitetu Obchodu: Edward Barszcz — dyrektor nauczelnego Zjednoczenia „Budostal”; Marian Brzeski — komendant WKU; Jan Bryła — robotnik ZBP „Budostal”; Czesław Drożdż — dyrektor nauczelnego Kombinatu Huta im. Lenina; Zdzisław Duda — sekretarz Komitetu Srodowiskowego Oświaty; Ignacy Dudziak — działacz młodzieżowy HIL; Stanisław Jakubowski — działacz SD; Stefan Jurczak — komendant KD MO; Janusz Engel — przewodniczący ZD TFPR; Jan Garzel — robotnik MPO; Jan Gebala — rolnik z os. Pieszków; Maria Korbut — przewodnicząca ZD Ligi Kobiet; Bernard Kowalik — działacz związkowy HIL; Barbara

Krupa — sekretarz ZRK HIL; Juliusz Langer — komendant Hufca ZHP Nowa Huta; Bogdan Machnowicz — sekretarz KZ PZPR w „Mostostalu”; Franciszek Misiuda — przewodniczący ZD ZBoWiD; Jerzy Nykiel — przewodniczący ZD ZSMP; Józef Porębski — pracownik HIL, członek Ogólnopolskiego Komitetu Obchodu Święta Odrodzenia; Zdzisław Ruskowski — robotnik „Elektromontażu” nr 2; Bronisław Rój — działacz ruchu robotniczego; Edward Strzebonski — Naczelnik Dzielnic; Henryka Winiarska — pracownica KZBiZ, przewodnicząca Komisji Propagandy KD PZPR; Stanisław Wójcik — komendant 141 OHP w Nowej Hucie. (dr)

W sztafecie pokoleń

Sztandar dla krakowskiej organizacji ZSMP

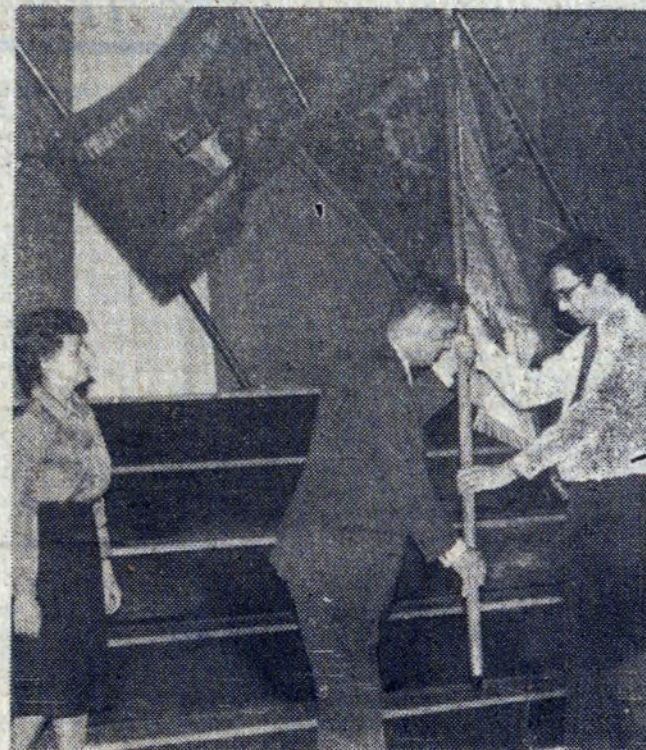
Sobotnia uroczystość w Państwowej Szkole Muzycznej w Nowej Hucie miała znaczenie dużego symbolu. Spotkali się bowiem działacze ZWM, ZMP, ZMS, ZMW i ZSMP. Młodzież zetesempowska przybyła w strojach organizacyjnych. Sala koncertowa wspólnie udekorowana. Wręczenia sztandaru krakowskiej organizacji ZSMP dokonali byli działacze ruchu młodzieżowego z Janem Mitera na czele. Sztandar odebrał Andrzej Witkowski, przewodniczący ZK ZSMP, który zapewnił zebranych o pełnej świadomo-

ści młodzieży krakowskiej, wynikającej z tego symbolicznego faktu. Młodzież zrzeszona w ZSMP będzie chlubnie go nieść, będzie jej towarzyszył w społecznym działaniu na rzecz naszej socjalistycznej Ojczyzny. Sztandar jest jednocześnie wyrazem wysokiej oceny działalności krakowskiej organizacji młodzieżowej. Jej inicjatywy liczą się w skali kraju, są kontynuacją najlepszych tradycji polskiego ruchu młodzieżowego. Właśnie o pracy i służeniu Ojczyźnie, o tradycji działania mówili obecni na uroczystości

sekretarz Krakowskiego Komitetu PZPR Jan Grzelak. Gratulował młodzieży tego wyróżnienia, wskazał na dalsze możliwości w działaniu.

W czasie uroczystości, w której uczestniczyli także: sekret. ZG ZSMP Andrzej Koltak i I sekret. KD PZPR Antoni Mroczka wręczono legitymacje wstępującą do partii i ZSMP. Na zakończenie odbyła się część artystyczna, w której wystąpili młodzi artyści z programem pt. „Koloru krwi nie zmieniam”. mg

fol.: Jacek Weislo



Wręczenie sztandaru dla krakowskiej organizacji ZSMP — w imieniu byłych działaczy młodzieżowych symbolicznego aktu wręczenia dokonuje tow. JAN MITERA.

opinie

Wróciłam z koksochemii. Zbiierałam materiał do artykułu o oszczędnościach cennych surowców. „Z groszowych sum zrodziły się miliony. W skali kraju... — komponowałam informacje, szorując pracownicę ręce kolorowym mydłem... — będą to miliardy, które spozycykujemy inaczej, racjonalniej, na zakup...”

Myśl się urwała, bo nagle zaczęłam przyglądać się mydłu. Było inne niż zawsze. Dotychczas dostawałam co miesiąc kawałek „Bambino”, „Mimozy” lub „Siedmiu Kwiatów”. Odpowiedni dział wydatkował na utrzymanie mojej nienygi w miejscu pracy 3-5 złotych i było wszystko w porządku. Dlaczego tym razem zdecydował, że mam używać wyłącznie mydła o nazwie „Mefisto” wyróżniającego się tym, że jest produkowane na importowanych (za ciężkie dewizy) olejkach i najdelikatniejszych tłuszczach a kosztuje 16 złotych sztuka? Nasunęła się niemal automatycznie myśl, którą z jęczy potępiłam. A może po to oszczędzam ten koks i węgiel, abym mogła się myć mydłem „Mefisto”? Wróciłam myślą do koksochemii i przypomniałam sobie, że właśnie pra-

cowała tam ekipa tapieciarzy, która pokrywała pracownice ściany pokoi tapetami w rozkosznych kolorach pąków jabłoni i bów nie trószczę się o to, że ze względu na zanieczyszczenie środowiska pokryją się one już po miesiącu brudem i nie odciążysz ich od... ścierki. Starłam sobie przypomnieć, lecz bez skutku, czy były tamże firanki. Chyba były, bo firanki są w tej chwili takim wyróżnikiem każdego lokalu biurowego, jak dawniej liczyldo czy też kalamarz.

„Mefisto” i brudne firanki

Krzesta mogą być kulawe, okna brudne, ale firanki być muszą. Bez firanki nie ma urzędowania.

Potwierdził to moje spostrzeżenie sam wiceprezydent miasta Krakowa, który musiał własnoręcznie parafą potwierdzić zasadność kupna magnetofonu dla redakcji.

— Magnetofon? — z całą przyjemnością — powiedział — bo myślałem, że znowu firanki. Dziesiątki metrów, kilometry firanek. Co oni z tymi firanka-

mi? — zawiesił w powietrzu pytanie i zniknął.

Zacząłam liczyć okna urzędowe bez firanek. Rachunek wypadł mizernie. Jedna nastawia dyspozytorska — ze względów oczywistych — widoczność. Dwa okna wystawowa biura podróży, jeden gabinet dyrektorski zaliczyłam przez pomyłkę, firanki zdjęto do wymiany na nowe — to wszystko.

Zapytałam znawcy spraw międzynarodowych o obyczaje firankowe w innych stronach świata. Odpowiedział że raczej nie, nie zaobserwował. Na pewno nie. Pamięta jak dziś, że nabił sobie porządne okna chcąc wyjrzeć oknem pewnego biurowca. Nie zauważył szyby, była jak przezroczysta.

— U nas to niemożliwe — stwierdziłam — szyby są przeważnie brudne i ten brud jest dostrzegalny.

— O widzisz — powiedział mój ekspert — mamy motyw. Firanki są po to, by przesłoniły brud na szybach. Estetyzacja wnętrza.

— Ależ te firanki też są przeważnie brudne.

— Trudno — odpowiedział — nie można mieć wszystkiego na raz. Trzeba umieć z czegoś zrezygnować.

I teraz w trakcie mycia rak mydłem o nazwie „Mefisto” zastanawiałam się także z czego musieliśmy zrezygnować wybierając dla mnie to mydło za 16 złotych i firanki po 250 zł metr bieżący.

ANNA GORAZD



U NASZYCH przyjaciół

Wita nas Frankenhain, ni to wieś, ni miasteczko położone uroczym wśród lasów. Ośrodek wczasowy fabryki w Meuselwitz jest tylko jednym z kilku w tej osadzie. Wypoczywać będziemy razem z Niemcami. Mieszkania — bądź to w budynku mieszczącym jadalnię, bądź w domkach dwurodzinnych, zwanych tutaj bungalowami. Ciągną się te domki sznurem na skarpie. Z tyłu las, a od frontowej strony klomby z różami i basen kąpielowy. Wychodzę na taras, rozglądam się wkoło. Gdzie spojrzę — las, a na jego skraju łąka. W dali czerwienią dachy Frankenhain, wspaniale kontrastujące z zielenią drzew.

— Popatrz tato, taki malec, a jak dobrze już mówi po niemiecku! Słucham tych słów dziecka z sąsiedniego domku i śmiejemy się wszyscy.

Nie było najlepszej pogody i w rezultacie basen nie za często rozbrzmiewał gwarem i śmiechem kąpiących się wczasowiczów. Za to bardzo często grały w naszych domkach kaloryfery. Ale mimo wszystko nie nudziliśmy się w Frankenhain ani chwili. Chodziliśmy na bliższe i dalsze spacery po Turyńskim Lesie. Największym powodzeniem cieszyły się sąsiednie miasteczka Gräfenroda, Crawlinkel, Süttsche (zapora wodna). Poznawaliśmy ludzi, prowadziliśmy z gospodarzami długie rozmowy. Powiem tylko tyle, że w Frankenhain zrodziły się w tym krótkim okresie czasu liczne przyjaźnie polsko-niemieckie, że wymieniliśmy adresy co zapowiada nie tylko korespondencje, ale może i wzajemne odwiedziny.

Spod skoczni narciarskiej rozciąga się rozległy widok na całą okolicę. Widać stąd jak na dłoni Frankenhain, widać łąkę z dużym stadem krów pasących się pod okiem... elektrycznego pastucha, widać wieżę widokową na wzgórzu wznoszącą się nad kościołem. Byliśmy tam. Na dole, w pomieszczeniu przypominającym kapliczkę, wyrzeźbione w kamieniu słowa kierują nasze myśli ku czasom, których z pamięci wymazać się nie da. „W obu wojnach światowych straciło życie 116 mieszkańców Frankenhain. Niech fakt ten będzie dla nas przestrożką!”

Wspomnienia wojny „atakują” nas też natrętnie podczas zwiedzania miejscowego cmentarza. Na honorowym

miejscu — mogiły więźniów obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie. Uciekli zza drutów w ostatnich dniach wojny, jakimś cudem dotarli aż tutaj. Niestety, nie doczekali tak bliskiej już wolności. Nim nadeszli Amerykanie zginęli z rąk fanatycznych, zaślepionych do ostatnich granic SS-manów. W jednym rzędzie pięć mogił więźniów, w drugim — trzy mogiły. A tuż obok wspólne miejsce wiecznego spoczynku połączyło kilka rodzin niemieckich, które zginęły, znowu w ostatnich godzinach wojny, przysypane gruzem w schronie.

Niemalym przeżyciem była dla nas wycieczka do Weimaru i Buchenwaldu, ale napiszę o tym w następnym odcinku z podróży po NRD. Teraz kilka jeszcze wrażeń z wczasów. Gospodarze zorganizowali nam miły wieczór zapraszając na pokaz kolorowych przeźroczy fotografika **Jochema Hugona**. Zaprezentował on wczasowiczom prawie 300 slajdów ukazujących piękno regionu, w różnej zresztą szacie czterech pór roku. Ciekawy był też komentarz zawierający sporo elementów historii, przyrody, a nawet legendy i folkloru. Bawiliśmy się też wesoło w gronie całego zespołu wczasowiczów, a do tańca przygrywał zespół ludowy pn. „Fröhliche Musikanten (weseli muzykanci) Grali ładnie, śpiewali i jodelowali. Myśmy zaś zorganizowali jeszcze dwa wieczorki, tyle tylko, że już przy muzyce z magnetofonu. Umilali zabawę autentyczni amatorzy — uczniowie szkoły muzycznej, dzieci naszych pracowników. Koncert i zabawa przyjęte były przez naszych gospodarzy niezwykle miło.

Czym różniły się te wczasy od innych? Inna była kuchnia, ale to dobrze, warto bowiem poznać jak odżywiają się nasi bracia zza zachodniej granicy kraju. Podobał się nam „kącik uczciwości” w jadalni: pieniądze kładło się po prostu na tacy, a ze skrzynki zabierało napoje — piwo, oranżadę, wodę mineralną. Ten system sprzedaży narzuciło samo życie, personel ośrodka jest bowiem niezwykle mały, składa się poza tym wyłącznie z ludzi w wieku emerytalnym. Nie ma kto sprzedawać w bufecie, nie ma kto pracować w kuchni. Z tego również powodu wczasowicze odnosili po każdym posiłku naczynia do okienka.

JERZY DANEK

Tydzień w Jugosławii...

Prawie dwadzieścia cztery godziny spędziliśmy w pociągu jadącym z Warszawy do Belgradu. Wielu z naszej czterdziestoseksiosobowej wycieczki spędziło ten czas na nogach, bo miejscówki sprzedano na osiem miejsc a podstawiono wagon z sześciuosobowymi przedziałami. Z trudem przebyliśmy granicę w Zembrzydowicach, sporo osób wywołujących zbyt wiele „upominków” z Polski, musiało wysiąść i zawrócić z powrotem. Dziś bowiem nie płaci się już cła, tylko po prostu nie wywozi się rzeczy, które mają inne jak tylko turystyczne znaczenie.

Na dworcu w Nowym Sadzie naszą grupę oczekiwało już kilkudziesięciu Jugosłowian, przedstawiciele tamtejszego świata lekarskiego i Klubu Leczonego Alkoholików. Wielu przybyło tu po nas własnymi samochodami. Powitanie było nad wyraz serdeczne, bo nowohucki klub „Abstynent” który był organizatorem tej wycieczki, serdecznie się już zaprzyjaźnił z Jugosłowianami. Ta współpraca ciągnie się już przecież od sześciu lat. Po krótkim ale bardzo serdecznym powitaniu zawieziono nas do hotelu „Na Limanie” o bardzo ciekawej architekturze. W tym budynku, o kilkuset pomieszczeniach, przebywają starzy pensjonariusze, którzy za odpowiednią opłatą mają nie tylko swój kat, wyżywienie, ale i opiekę lekarską.

Pierwszą czynnością jakiej dokonaliśmy po przyjeździe do hotelu, to kąpanie i krótka drzemka. Na dłuższy wypoczynek nie było czasu. Okazało się bowiem, że nasi gospodarze przygotowali nam zbyt bogaty program, w którym nie znalazło się chwili czasu, choćby na krótki spacer nad płynącym zaledwie kilkaset metrów od hotelu, Dunajem. Po dość skromnym obiedzie — menu dla seniorów nie może być obfite — zorganizowano w stolówce hotelu wieczorek przyjaźni. Na to spotkanie ściągali przedstawiciele sześciu, działających w Nowym Sadzie, klubów Leczonego Alkoholików. Przybyli tu także lekarze zajmujący się leczeniem alkoholików. Wielu z nich było już kilkakrotnie podejmowanych w Polsce przez naszych działaczy klubu „Abstynent” w Nowej Hucie, wielokrotnie nasi bywali w Jugosławii. Stąd serdeczne, prawie że rodzinne rozmowy przy stolikach. A że języki słowiańskie są podobne nie miała też wielkiej pracy nasza tłumaczka Zosia Oczkowska.

W czasie spotkania marzyliśmy o szklance dobrej herbaty ale okazało się, że Jugosłowianie prawie tego napoju nie używają. Trzeba było zadowolić się wodą z sokiem i sokami, które tam się produkuje w wielu gatunkach. Te zresztą soki trzymały nas przy życiu podczas dalszych, bo często kilkusetkilometrowych, wypadów do różnych szpitali Jugosławii. Nie było widać choćby o naporstku alkoholu. Przyjechaliliśmy bowiem do Jugosławii po to, aby bliżej zapoznać się z ich metodami leczenia alkoholików. Nikt w takiej sytuacji nie śmiałyby nawet pomyśleć o „małgorzatek”. Osobiście byłem po raz pierwszy w swym życiu na spotkaniu, w czasie którego nie postawiono czegoś mocniejszego na stole, po raz pierwszy

(Dalszy ciąg na str. 5)

Na trasie hutniczego Pociągu Przyjaźni

Tylko śmiać i płakać: Dwa dni na Moskwę! Moskwę — jedno z największych miast świata, według przewodnika o dwu i półkrotnie większym obszarze od Londynu a ośmiokrotnie od Paryża Moskwę — zloczącą się w słońcu kopułami cerkiewek i strzelającą w niebo wysokościami domów mieszkalnych, hoteli i pałaców kultury. Moskwę — miasto ludzi serdecznych.

Z Moskwą kojarzy się nieodparcie Plac Czerwony i Kreml, sobór Wasyla Błażennego i Wzgórze Leninowskie z uniwersytetem Łomonosowa. Toteż tą najbardziej charakterystyczną trasą wiodły nasze szlaki, z przymusu na zasadzie: pro-

szę wycieczki patrzymy w lewo, proszę wycieczki patrzymy w prawo.

Ale wróćmy do sobotniego wieczoru.

W Moskwie na peronie fanfary witały

Krok defiladowy nogi wybijały

To tylko fragment wielozwrotkowej ballady, która powstawała głównie w pociągu i w nielicznych chwilach wylądowania. Rymy więcej czestochockowskie wynikły z ustalenia przez autorki konwencji a nie z braku możliwości. Oddawały zaś wszystkie bardziej ogólne i intymne szczegóły naszej ekskursji.



W gostinicy „Belgrad” komfirt jak należy

Kolejki do windy — człek po schodach bieży

Znaleźliśmy bowiem gościnnie w jednym z bliźniaczych wysokościowców hotelu „Belgrad” przy prospekcie Smoleńskim, nieopodal rzeki Moskwy. Z narożnych okien wspaniałego, składającego się z trzech części apartamentu na 11 piętrze rozpościerała się panorama miasta, wyznaczana gmachem Kijowskiego Dworca i wstęgą rzeki. Sześć wiatr kursowało błyskawicznie i bezszelestnie. Ale cała wielka 350-osobowa grupa miała te same pory posiłków, zbiórek. A przecież ten hotelowy kombinat mieści blisko tysiąc mieszkańców! Co niecierpliwsi kursowali więc czasem po schodach w dół.

Niedzielny dzień był dla moskwickan dniem wyborów do rad. Przypominała o tym dyskretna dekoracja metropolii. Dla nas — niedziela była dniem poznawania stolicy i składania wieńców przed Mauzoleum Lenina. Popołudnie zaś spędziliśmy na ponad dwustu hektarowym obszarze Wystawy Osiągnięć Gospodarki Narodowej Wielki teren z 80 pawilonami i fontannami objechaliśmy wygodnymi, otwartymi mikrobusami „Ryga”. Wspólnie zwiedziliśmy pawilon „Kosmos”. A potem już na własną rękę zaliczyliśmy szaszłykarnię, zaglądając na kieramszowe stoiska, stojąc w kolejkę po piwo. WDNH (skrót nazwy wystawy) — to miejsce wypoczynku moskwickan. Biwakowały tu całe rodziny, a każdy mógł znaleźć dla siebie coś milego. Dzieci lody. My zresztą też.

Czy można zwiedzić Moskwę nie „zaliczając” metra? Toteż rezygnując z wygodnego autobusu, za jedyne 5 kopiejek pomknęliśmy w dal, przesiadając się co drugą stacją, by jak najwięcej ich poznać. Na ruchomych schodach poznaliśmy ulubioną zabawę młodzieży, przebiegająca się i w górę i w dół. Więc i my wyprzedziliśmy szybko schody. Z docelowej stacji „Smoleńska” dzieliła nas od hotelu ruchliwa arteria. I tu nastąpił rozdział z cyklu prowincjuszki w metropolii. Cztery panie, które nie wpadły na trop podziemnego przejścia, przebiegły przez kilkudziesięciometrową jezdnię w takt klaksonów zatrzymujących się aut i gwizdka milicjanta, który z wysokości swej budki — bocianiego gniazda z przerażeniem spoglądał na nasze wyczyny, wymachując blankietami mandatów. Na szczęście — darował nam.

Na Moskwę przypada pełna integracja naszej grupy, do której należeli również hutnicy z Ostrowca a także pracownicy Koksoprojektu z Zabrza i bytomskiego Wtórmetu. W restauracji hotelowej, przy świetnej orkiestrze wydaliśmy sobie party — jako jedyna zresztą polska grupa. Był szampan, oczywiście stoliczna i... prozdżiny. Przy sąsiednim stole hucznie bawili się goście milej Nataszy. Ze skromnymi suwenirami złożyliśmy solenizantce życzenia, odśpiewaliśmy gromko „Sto lat” a mąż Nataszy obdarował Polki kwiatami. A potem — była wspólna, świetna zabawa!

W Moskwie delegacja naszego hutniczego Pociągu złożyła wizytę przewodniczącemu Centrali Związkowej Pracowników Przemysłu Metalowego Iwanowi Kostjukowi. W czteroosobowym zespole nie przypadkiem znalazł się przedstawiciel naszego Kombinatu — Stanisław Zmuda. Tu właśnie padła propozycja wymiany hutniczych zespołów roboczych. Będzie to jeden z punktów umowy, która ma zostać podpisana w listopadzie między Polską a radziecką centralą związkową hutników. I jeden z wielu punktów planu obchodów 60-lecia Wielkiego Października.

Moskwa — to było nieustające tempo by wyczerpać minutowy niemal program. Ale i tak na długo zostaną w pamięci kolorowe jak z bajki kopuły i baszty soboru Pokrowskiego, zmiana warty przed Mauzoleum Lenina, punktualnie z wycieczką godziną 10-tej, w pełnym, czerwcowym słońcu. I jeszcze w uszach dźwięczą kremłowskie kuranty, których słuchaliśmy wmnieszeni w różnorodny tłum, wspólnie z Uzbekami w tiubitejkach, smagłymi Kazachami, Niemcami, Amerykanami i moskwickanami.

BRONISŁAWA ROSZKO
Fot. Mieczysław Gładyszek

Ta budowa nie cieszyła się od początku dobrą sławą. Wznosi się w HiL wiele obiektów, najtrudniejszym zadaniem zawsze podolegają budowniczym, wywiązując się z nich na medal. Dzień w dzień wykonuje się też w hucie wiele skomplikowanych remontów. Nie powinno więc być żadnego problemu z przebudową części hall'u w budynku „S” centrum administracyjnego na pomieszczenia dla Biura Oddziału PTTK HiL. Nie powinno być, a jednak...

Temat tej nieszczęsnej budowy kilkakrotnie gościł na łamach „Głosu”, był przedmiotem zastępczej, ostrej krytyki. Ciągnie się bowiem sprawa już trzeci rok, a końca budowy jak nie było widać, tak nie widać.

Skończyła się już jednak wnet kłopoty personelu Biura Oddziału PTTK HiL pracującego w tak fatalnych warunkach, jakich nie ma nikt w naszej hucie. Przystanie już

Będzie lepiej!

straszyc, naszych gości z kraju i zagranicy, karykatura pomieszczenia zastępczego, do którego przeniesiono załatwianie spraw związanych z wyściskami, ze zwiedzaniem Kombinatu itp.

Będzie wkrótce lepiej! Jeszcze tylko trochę cierpliwości!

Sprawa niewydarzonego remontu była ostatnio m. in. omawiana na specjalnej naradzie w ZRK, przeprowadzonej pod kierownictwem dyrektora technicznego HiL dr inż. Stanisława Stramy. Przywiązuje więc do niej dyrektora Kombinatu należytą wagę. Stwierdzono, że to co robiono dotychczas, było jednym nieporozumieniem, niezgodnym z przepisami obowiązującymi w hucie. Brak było harmonogramu robót, brak odpowiedzialnego za całość prac. Słowem, mała budowa, żadna inwestycja, a „partyzantka” żalosna w skutkach.

Nie ma co więcej wracać do mechlubnej przeszłości. Nie to już nie pomoże. Remont i przebudowa lokalu dla PTTK znalazły się wreszcie we właściwych, fachowych rękach. Sporządzony został harmonogram pozostałych do wykonania prac. Wiemy kto i za co odpowiada. Możemy więc po dotychczasowych kłopotach i nieporozumieniach patrzeć bardziej optymistycznie w przyszłość i liczyć dni miesiąca pozostałe do uroczystego przekazania lokalu naszemu hutniczemu Oddziałowi PTTK. (jd)

Urlopy, urlopami, a cała załoga dobrze pracuje

Lipiec i sierpień, to najtrudniejsze miesiące w pracy naszego Kombinatu. Upał doskwiera całej załodze mocno, a szczególnie daje się we znaki, wyciskając pot z ludzi, na gorących stanowiskach pracy. Dodatkową trudność stanowi konieczność pracy w niepełnych obsadach: spowodowane to jest nie tylko nasileniem absencji wynikającej z urlopów, tu i tam brakuje po prostu ludzi. Ci co są na stanowiskach — pracują za siebie i za odpoczywających kolegów. Dwoją się i troją, aby zadaniom podołać.

Zebrałiśmy kilka melodunków z wydziałów huty. Interesowały nas nie tylko wyniki produkcyjne, ale i warunki pracy oraz tak istotne obecnie — zaopatrzenie w napoje chłodzące.

W BLASKU KOKSOWNICZYCH BATERII

Zasnuci dymem uwijają się koksownicy przy bateriach. Raz po raz blask bijący od rozpalonych komór rozjaśnia zroszone potem twarze. Ciężko jest, bardzo ciężko. Praca idzie jednak normalnym, równym rytmem.

W wydziałach kombinatu

Plany dobowe wykonywane są w Zakładzie Koksochemicznym dobrze, zarówno w produkcji koksu wielkopiecowego jak i w wyrobów węglowodnych. Najbardziej wyróżniają się załogi Wydziału Pieców Koksowniczych (brak tutaj w stosunku do obsad 45 ludzi) oraz utrzymania ruchu tego wydziału. Obok normalnych zadań wiele czasu i serca poświęcały dobiegającemu właśnie końca remontowi maszyny wsadowej nr 10. Współpraca z brygadami ZRH — wzorowa. Wysiłek ogromny. W chwili gdy rozmawiamy,

maszyna wsadowa przekazywana jest po remoncie do ruchu.

30 czerwca rozpoczął się w ZK rozruch technologiczny biologicznej oczyszczalni ścieków — inwestycji od dawna oczekiwanej i bardzo dla huty ważnej. Wstępna praca oczyszczalni potrwa 6 miesięcy po czym powinna ona osiągnąć docelową, projektową wydajność.

jąca rytmicznością. Po 5 dniach lipca zgromadził już na swym koncie nadwyżkę wynoszącą prawie 800 ton surówki. Można więc mówić o dobrym starcie do realizacji zadań produkcyjnych II półrocza.

Najlepiej pracują obecnie obsady pieców nr 4 i 5. Przechodzą tutaj garowi, od których tak wiele zależy w pracy. Dotrzymują im kroku murarze kadzi surówkowych. Mają ogromne zadania, rotacja kadzi jest bowiem coraz intensywniejsza.

Napojów chłodzących — poza „Krystynką”, której jest mało — na ogół nie brakuje.

20 KM RUR PONAD PLAN

Dopiero początek miesiąca, minęło zaledwie 5 dni lipca, a załoga Wydziału Rur Zgrzewanych uzyskała już nadwyżkę wynoszącą 20 km rur. Dobry to prognostyk na początek II półrocza, dobre świadectwo ambicji pracowników. Zresztą załoga Wydz. Rur Zgrzewanych nie od dziś znana jest z rytmicznej realizacji zadań, rzadko kiedy w tygodniowej tabelce wykonania planu przychodzi mi pisać o niedoborach.

RÓWNO PULSUJE TĘTNO WIELKICH PIECÓW

Bardzo dobrze, mimo trudnej lipcowej aury, spisuje się załoga Wielkich Pieców. Wydział ten pracuje z zadziwia-

Na początku lipca wyróżniają się szczególnie obsady walcarek redukcyjnych, zgrzewarek liniowych i ocykowni rur. Mimo, że pracują w mocno uszczuplonych składach, dzień po dniu wykonują plany dobowe. Nadwyżka 20 km rur, to oczywiście jeszcze nie ostatnie słowo załogi. Jeżeli rytmiczność pracy zostanie utrzymana, a nie nie wskazuje żeby miało być inaczej, dodatkowa produkcja rur powinna być większa.

Również w tym wydziale nie narzeka nikt na brak napojów chłodzących. Ulubionej, chętnie pitej „Krystynki”, mogłoby jednak być więcej... (jd)

Nowości światowej techniki

KRYPTONIM KTP

Skrót KTP oznacza kontenerowy transport pneumatyczny. W górnictwie radzieckim stosuje się dwie wersje takiego transportu: periodycznego i ciągłego ruchu. W wersji periodycznego ruchu kontener lub zestaw kontenerów porusza się wahadłowo — w jednej rurze w pełni i pustej. W wersji ciągłego ruchu linia jest dwururowa, oddzielnie dla pełnych i pustych kontenerów. Jeden z wprowadzonych do eksploatacji systemów KTP o ruchu ciągłym ma wydajność 8 mln ton żwiru i piasku w ciągu roku. Parametry systemu, pracującego w rejonie moskiewskim, są następujące: średnica rurociągu — 1220 mm, długość — 3 km, ilość kontenerów — 110. Każdy kontener ma ładowność 9 ton. Linie obsługują 4 sprężarki o mocy 400 kW.

Zasłużonym pracownikom HiL nasze serdeczne gratulacje

Konferencja Samorządu Robotniczego Kombinatu Huta im. Lenina, dając wyraz szczególnego uznania dla pracowników Kombinatu, którzy swoim wkładem pracy i postawą społeczno-polityczną przyczynili się do dynamicznego rozwoju Huty, przyznaje 72 pracownikom tytuł i odznakę „Zasłużony Pracownik Huty im. Lenina” — za całokształt pracy w Kombinacie.

Konferencja Samorządu Robotniczego oraz Kolegium Kombinatu wyrażają wszystkim wyróżnionym, gorące podziękowanie za ich aktywny i twórczy wkład w rozwój Kombinatu. Równocześnie życzą im wszelkiej omyślności w pracy zawodowej i polityczno-społecznej oraz w życiu osobistym.

Odznaką „Zasłużony Pracownik Huty im. Lenina” wyróżnieni zostali: Henryk Gorczyca, Kazimierz Jędrzejewski, Tadeusz Mróz, Stanisław Papaj, Daniel Pawłowski, Stefan Polus z ZK, Czesław Bednarek, Wiktor Frączek, Jan Kaleta, Stanisław Kwaśniewski, Krystyna Podolecka, Adolf Sopala, Stanisława Szepekowicz z ZS, Józefa Kornecka z ZL, Krystin Marynowski z W-96, Emil Bia-

łończyk, Zdzisław Drag, Leopold Waltoś z P-63, Adam Orzech, Elżbieta Koczkodaj, Tadeusz Mních, Marian Ryńca, Mirosława Styczeń, Lucjan Sulej, Władysław Wojaś, Aleksander Żmuda z ZB, Stefan Górka, Jan Dymar, Czesław Kokoszka, Zygmunt Kusz z ZMO, Maria Karpińska z OZR, Romuald Danecki, Stanisław Harmasz, Bolesław Szwabowski z P-60, Julian Gajos, Władysław Pakiet, Edward Orzechowski z P-65, Władysław Hejmo z TA, Irena Jwóźdz, Józef Hajduła, Henryk Maśląg, Władysław Orzechowski, Jan Schab z ZT, Jan Korytowski, Witold Krosta, Waclaw Sierachan z P-61, Aleksander Borgosz, Stanisław Dudek, Leopold Sułkowski z ZU, Stanisław Czopiel, Włodzimierz Pluskota, Jan Zalejski z P-64, Stanisław Czerwik, Zdzisław Gawlik, Czesław Grobelny, Henryk Grzebinoga, Józef Lisiak, Tadeusz Nowak, Józef Sekret, Jan Zukowski z ZM, Edward Dziurdzia, Jan Gruchała, Józef Joniec, Waclaw Koéma, Antoni Kozioł, Władysław Małek, Jerzy Fatyga, Maria Wyppiec, Józef Wywiół z ZH, Józef Osiadły z TD, Julian Olszowski z DZ, Henryk Kopciński z TP.

UWAGA EMERYCI I RENCISCI HiL

Zarząd Koła Emerytów i Rencistów przy Związkowej Radzie Kombinatu Huty im. Lenina zawiadamia swoich członków, że w okresie od 15 lipca do 15 sierpnia br. rozprowadzać będzie skierowania na wczasy wypoczynkowe do Bartkowej na miesiąc wrzesień.

Zainteresowani proszeni są

o zgłoszenie się z legitymacją związkową w lokalu Zarządu os. Na Skarpie 64 w poniedziałki, środy i piątki w godzinach od 9 do 12.

WAŻNE DLA HONOROWYCH KRWIODAWCÓW

Uprzejmie zawiadamiamy, że w dniu 13 lipca został wyznaczony następny termin od-

dawania krwi. Jak zwykle spotykamy się w wydziale P-62 w b. ośrodku Służby Zdrowia. Przy okazji chciałbym sprostować, że do ostatniej notki w „Głosie” z dnia 1 lipca ze złotu Czerwonej Róży wkradły się pomyłki. Poprawnie nazwiska wyróżnionych organizatorów winny brzmieć: Kol. kol. Henryka Matla, Marian Czeliński, Janina Debowska. **JERZY MISIASZEK** Korespondent



Płetwonurkowie z Klubu LOK „Delfin” podczas penetracji dna Jeziora Rożnowskiego.

Wyjazdy i przyjazdy dzieci z kolonii

Ośrodek Usług Socjalnych HiL zawiadamia, że w najbliższym czasie nastąpi wyjazd dzieci na drugi turnus kolonijny do:

- Piotrkowie — 12. 07. 77 r. godz. 9.00,
- Jabłonki — 12. 07. 77 r. godz. 7.45,
- Ustrzyk Górnych — 14. 07. 77 r. godz. 6.45.

PRZYJAZDY DZIECI Z I-SZEGO TURNUSU KOLONIJNEGO:

- Piotrkowice — 12. 07. 77 r. godz. 12.00,
- Jabłonka — 12. 07. 77 r. godz. 14.00,
- Ustrzyki Górne — 14. 07. 77 r. godz. 21.

Miejscem odpraw dzieci oraz odbioru ich po przyjeździe z kolonii jest Hala KS „Hutnik”, al. Igołomska.

Jednocześnie informujemy, że posiadamy jeszcze wolne miejsca w następujących miejscowościach:

- Lubaczów, III turnus, od 21. 07. do 10. 08. 77 r.
- Gościeradów, III turnus, od 26. 07. do 15. 08. 77 r.

Pracownicy, którzy wyjeżdżają wraz z rodzinami na wczasy wypoczynkowe do Ustki, proszeni są o zgłoszenie się do Ośrodka Usług Socjalnych HiL i pobranie zleceń do Kasy PKP na wykupienie miejscówek na 15 i 31 lipca oraz na 15 i 31 sierpnia.

BIBLIOTEKA

TECHNICZNA POLECA:

Leon MISTUR — „SPAWANIE GAZOWE I ELEKTRYCZNE” dla inżynierów spawalników, dla techników, dla spawaczy.

Wiesław MIRACKI — „KOSZTY TECHNICZNEGO PRZYGOTOWANIA PRODUKCJI” dla inżynierów pracujących w przygotowaniu produkcji, dla ludzi o technicznym wykształceniu.

L. N. LIPATOW — „TYPOWE PROCESY W TECHNOLOGII CHEMICZNEJ JAKO OBIEKTY STEROWANIA” dla specjalistów zajmujących się automatyzacją w przemyśle chemicznym oraz w przemyśle pokrewnych. Może służyć również jako książka pomocnicza dla studentów specjalizujących się w inżynierii chemicznej.

W. LESKIEWICZ, Z. JAGLARZ, M. MORAWIEC — „TECHNOLOGIA I URZĄDZENIA WALCOWNICZE” dla inżynierów i techników pracujących w walcowniach oraz dla studentów wyższych uczelni technicznych.

Jak wykonujemy PLAN?

TABELA WYKONANIA ZADAŃ PRODUKCYJNYCH HiL do 5. VII. 1977 R.			
Zakład Mat. Ogniotrwałych	wyroby szamotowe	101	94
	wyroby zasadowe	102	87
	wapno palone	98	
	dolomit	71	
Zakład Koksochemiczny	koks ogólny	98	
	koks wielkopiecowy	101	
Zakład Wielkopiecowy	aglomerat ze spiekalni 1	103	
	aglomerat ze spiekalni 2	102	
	surówka	101	
Zakład Stalowniczy	stal ogólna	101	
	stal martenowska	101	
	stal konwertorowa	101	
	stal elektryczna	85	
	wlewnice i osprzęt	100	
Zakład Walcowni Zimnych	blacha czarna	100	
	ocynkowana	50	
	ocynkowana ogniowo	66	
	elektrolitycznie	92	
	karoseryjna	111	
Zakład Przet. Hutn. Bochnia	blacha trafo	4	
	profile giet	98	
Walcownie Wstępne	keśiska		94
	kepy		87
	Walcownia Slabing		
	slaby		99
	Walcownia Gorąca Blach		
	blacha		110
	Walcownia Gorąca Taśm		
	taśma		65
	Walcownia Drobną i Drułu		
	profile drobne		151
	druł		93
	Wydział Rur Zgrzewanych		
	rury stalowe		102
	DOBRE WYNIKI PRODUKCYJNE uzyskują nadal nasi aglomerownicy. Wykonali plan dając dodatkowo 1,5 tys. ton		
	speku (I Aglomerownia) i 2,3 tys. ton (II Aglomerownia). Dobrze spisuje się załoga Wielkich Pieców. Zachowuje rytmiczność		
	pracy, wykonuje plany dobowe. W czołowie plasuje się też załoga Walcowni Gorącej Blach.		
	Wykonała plan dostarczając dodatkowo 2,7 tys. ton blachy.		
	NIE WYKONALI ZADAŃ wal-		
	cownicy ze Zgniatacza. Niewielki niedobór mają na swym kon-		
	cie również walcownicy ze Slab-		
	binga.		

HUTNICZE portrety



Józef Bisaga jest brygadziwą hali lejniczej Stalowni Konwertorowo-Tlenowej HiL. Do pracy w

hucie przyszedł po odbyciu służby wojskowej w 1966 roku. Była to jego pierwsza praca zawodowa. Stalownia Konwertorowa znajdowała się wtedy jeszcze u progu rozruchu: od samego więc początku tego wydziału uczył się stalowniczego abecadła. Był kolejno III, II i I rozlewaczem. Pracował coraz lepiej, zdobywał coraz więcej doświadczenia, a więc i szybko awansował. Już przed 5 laty został brygadziwą. W jego zespole pracuje 32 ludzi.

O tym zespole najchętniej mówi. Dobra to i zgra-

na brygada! Każdy w niej doskonale się rozumie. Wie co ma robić. Praca jest ciężka, jej tempo ogromne. Nie podobałoby się robocie gdybyśmy się wszyscy doskonale nie rozumieli. Podstawą w naszej pracy jest współpraca, jeden drugiemu musi pomagać, a wtedy są dobre rezultaty.

Co najwięcej dokuca w pracy brygadziwie? Z jakimi styka się kłopotami? Otóż najwięcej daje mu się we znaki brak ludzi. Prawie nigdy jeszcze nie pracowali w pełnej obsadzie. To urlopy, to choroby, a zadania za każdym razem muszą być wykonane.

W ciągu 10 lat pracy, dodajmy dobrej rzetelnej pracy, nasz brygadziwa wyróżniony został dyplomem uznania i odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi. Otrzymał też mieszkanie rodzinne, z którego jest bardzo zadowolony. Po pracy lubi chodzić na spacerki z dziećmi.



Lato w pełni, jednak nie wszystkie dzieci wyjechały na obozy i kolonie. Dla nich organizowane są w ramach Nieobozowej Akcji Letniej różne imprezy i wycieczki. Redakcja prosi instytucje organizujące imprezy NAL o nadsyłanie informacji i zdjęć.

W przyszłym numerze GNH opublikujemy również reportaż z obozów i kolonii letnich.

...przed rozpoczęciem kolejnego dnia wakacyjnych zabaw warto się naradzić...
Fot. Oktus

Udany festyn nad Zalewem

W ubiegłą sobotę i niedzielę mieszkańcy Nowej Huty bawili się razem z załogą Zakładów Przemysłu Tytoniowego nad Zalewem podczas „Festynu Robotniczego”. Gospodarze imprez, właśnie ZPT, przygotowali wiele interesujących propozycji sobotnio-niedzielnego wypoczynku dla dorosłych i dla najmłodszych uczestników. Były więc różnorodne konkursy, a wśród nich „Ja — twój p.p.ros” — konkurs na kiper papierosów, „Czy dobrze znasz mnie kochanie” — konkurs par małżeńskich no i oczywiście wybór „Najmilszej ZPT”; były konkursy i zawody sportowe, turniej pływacki o Puchar Przewodni Dyrektora Naczelnego, pięciobój nowoczesny, przeciąganie liny i wiele innych rozlicznych atrakcji sportowych. „Dzieci próbowały swych umiejętności w malowaniu na asfalcie, młodzież miała dyskotekę a miłośnicy folkloru krakowskiego spotkali się z „Szmelcpaką” na koncercie „Dziś panna Andzia ma wychodne”. Szkoda tylko, że zgłodniałym uczestnikom zabawy w sobotę już o godzinie 18 zastali zamkniętą tamtejszy pawilon gastronomiczny. Czyżby prowadzący pawilon wybrali się na konkurencyjną imprezę poza Kraków?

Zanim będzie Szpital „B”...

— Dziś pani doktor nie przyjmuje. Kto przyjmie? Nie wiem, może przychodnia zakładowa.
— Na dziś do lekarza? Wykluczone. A cóż ja pani poradzę, że to ostatni dzień zwolnienia. Mam pięćdziesięciu pacjentów!
— Do pediatry? Jest na zwolnieniu. Brak zastępcy. Do neurologa dam pani termin na przyszły miesiąc.

Te i tym podobne rozmówki są na porządku dziennym w wielu przychodniach Nowej Huty.

Przed kilkunastu laty nasze leczenie szczyliło się wręcz komfortowymi warunkami pracy, lecz czasy się zmieniły, potrzeby dzielnicy rosły, w tempie geometrycznym, gdyż z 25 tysięcy mieszkańców rozrosła się do blisko 250-tu, a ten sam szpital obsługuje zespół miejski, nowe osiedla po kilka pięcioletek czekają na otwarcie przychodni (które jakoś pechowo wypadają z planu). Wojewódzka Stacja Krwiodawstwa ciągle jest uciążliwym sublokatorem.

W hotelu pielęgniarskim coraz ciasniej, podobnie jak w żłobkach, na jednego pediatrę przypada 1500 małych pacjentów. Słowem wiele spraw wymaga pilnego rozwiązania już teraz, zanim pierwszych pacjentów przyjmie szpital „B”, który (opieszale, bo opieszale, ale wylania się z własnych ław fundamentowych).

Byłoby niesprawiedliwością stwierdzenie, że nowohucka służba zdrowia funkcjonuje źle. Mimo kłopotów uważa się za najlepszą w Krakowie, troskliwie sprawuje opiekę nad społeczeństwem, skutecznie leczy i zapobiega lecz... trzeba sobie zdawać sprawę z istniejących realnych niebezpieczeństw.

Obserwuje się od kilku lat odpływ lekarzy z naszej dzielnicy do innych. Podczas gdy do niedawna utwierdzało się przekonanie, że właśnie emigrują do Nowej Huty, bo tu zapewnia im się lepsze warunki pracy, to teraz sytuacja jest odwrotna. W ZOZ-ie, którego trzon stanowi szpital Zeromskiego, brakuje aż 15-tu lekarzy. Odchodzą ci, co zdobyli kwalifikacje w rzadkich specjalnościach. Odpływają skuszeni lepszymi warunkami pracy i wyższymi zarobkami anestezjologów, pedia-

try, neurologów. Na zapytanie o przyczyny odpowiadają jednoznacznie:

— Dano mi lepsze warunki finansowe.
— Mam piętnastu pacjentów dziennie, a nie pięćdziesięciu.
— Poparto moje starania o otwarcie specjalizacji.

— Umożliwiono staż w klinice.
Zapewniono im gdzie indziej to wszystko, czego tu szefowie nie są w stanie zapewnić, gdyż, jak twierdzą, dysponują skromniejszymi niż w innych dzielnicach środkami i możliwościami od funduszu plac poczynając a na mieszkańcach kończąc. Wydaje się, że najwyższy czas, by przedyskutowano te sprawy z kompetentnymi osobami z wydziału zdrowia miasta zanim sytuacja będzie taka, że jedynym wyjściem będzie wywieszanie kartki „Oddział zamknięty z braku personelu”.

Podobnie zresztą notuje się braki, i to braki nie mniej dotkliwe, kadry pielęgniarskiej. To prawda, że z ogromną pomocą przyszła szkoła medyczna — uczennice podjęły pracę społeczną na oddziałach szpitalnych — lecz jest to rozwiązanie doraźne. ZOZ cierpi na brak pielęgniarek, bo nie może im zapewnić miejsc w hotelu, pielęgniarki cierpią, bo nie mogą podjąć pracy w wyuczonym zawodzie, gdyż nie mają gdzie mieszkać. Musi się znaleźć wyjście z tej sytuacji, chociażby poprzez udostępnienie dla „białego” personelu miejsc w hotelach robotniczych przedsiębiorstw lub przekazanie jednego z nich służbie zdrowia. Innego wyjścia na razie nie ma.

Ostatnią sprawą jest słynny remont i modernizacja szpitala Zeromskiego. Trwa on już wystarczająco długo, by wywołać lekkie lub cięższe zniecierpliwienie. Do ciekawostek należy zaliczyć fakt, że inwestor obawia się ponaglać wykonawców, by ich do siebie i swojej budowy nie... zrazić.

To zrozumiałe, że krakowski portfel zleceń jest bardzo pękaty, to zrozumiałe, że i w budownictwie załogi są szczupłe, a zadania napięte. Lecz od tej budowy zależy bez przesady nasze zdrowie i dlatego musi się znaleźć ktoś, kto się narazi i przynagli, kto rozliczy kogoś z przyjętych zobowiązań.

Wydaje się, że w Nowej Hucie działa więcej przedsiębiorstw niż HIL, HPR, Budostal, Transbud i Elektromontaż, które wspomagają jak mogą dzielnicowe leczenie. Lista tych, które odnoszą się doń z daleko idącą rezerwą jest dziesięciokrotnie dłuższa i właśnie tamte trzeba jak najszybciej zaprosić do współpracy: do gry, której stawką jest nasze zdrowie.

ANNA GORAZD

Od pięciu przynajmniej wieków śląskie miasto Świdnica handlowało z wieloma ośrodkami — tkaninami, futrami, wyrobami rzemiosła metalurgicznego, winem, a zwłaszcza piwem. Świdnickie piwo na północny wschód trafiało do Torunia, na południu — do Pragi. Kazimierz Wielki w 1345 r. kupcom świdnickim udzielił uprawnień do sprzedaży swych towarów w Krakowie. Podziemne lokaliki, oznaczone chmielową wiechą, nazywane były „piwnicami świdnickimi”. Krakowska piwnica pod Ratuszem, również i „izba świdnicka” zwana, uzyskała od Jana Olbrachta w 1501 r. przywilej wyłączności szynkowania piwa świdnickiego.

Ulice Nowej Huty (57)

ŚWIDNICA

W cynowych lub fajansowych z metalowymi uchwyta- mi kufkach pijano świdnicki napój w domach i warsztatach, w gospodach i szynkach; w tych ostatnich tylko do wydzwonięcia wieczoru na ratuszu. Organizowano konkursy i zakłady pijackie, a o popularności tego napoju zaświadcza „Pieśń o piwie”. utwór Adama Władysława z pierwszej połowy XVII w.:

„W winie nie masz rozkoszy,
Gdy na kłó nazbył aroszy,
Temu mieszek spustoszy,
Dobre piwo,
Jako żywo”.

Świdnica pod rządami śląskich Piastów rozwinęła się w ważny ośrodek gospodarczy i na początku XIV w. była po Wrocławiu i Legnicy trzecim miastem Śląska, licząc 9,5 tys. mieszkańców. Zródła z XV w. wymieniają tu tkaczy, krawców, kowali, garbarzy, kuźnierzy, piekarzy, rzemieślników, piwowarów...

W wielu miastach Śląska jedne z centralnych ulic od wieków zwą się Świdnickimi. Piękne tradycje odwiecznych związków Śląska z Macierzą. przypominano ulicznym nazewnictwem i w Krakowie, wielowiekowymi kontaktami ze Świdnicą pochwalono się właśnie w naszej dzielnicy.

Ulica Świdnicka znajduje się w Mistrzejowicach na Os. Tysiąclecia.
TADEUSZ Z. BEDNARSKI

NASZE Sygnaty

Bezmyślność naszym kosztem

Przed dwoma tygodniami mieszkańcy osiedla „Na Stoku” przeżywali lokalny katalizm. Cuchnące nieczyściwości pod dużym ciśnieniem wyrzucając płyty chodnika zalały jezdnię i okoliczne zieleńce. Jaka tego przyczyna? Pogotowie techniczne MPWiK przez wiele godzin usunęło awarię. Spowodował ją nieznanego nazwiska rolnik, u-

prawiający kilkunastuarowe poletko ziemniaków i jęczmienia w pasie zielonym między Wzgórzami Krzesławickimi i Kombinatem. Wyorane z pola, które było niegdyś składowiskiem placu budowy, kęsy betonu, zardzewiałe żelastwo i kamienie „schował” bezmyślnie, wrzucając ten cały balast do leżącej na polu starych kanalizacyjnej. Zaczę-

powany owym balastem odci- nek kanalu spowodował spię- tlenie ścieków, zniszczenia jezdni, chodników, zieleńców. Spore koszty usunięcia awarii, znacznie wyższe niż wartość plantowanych tym sposobem ziemniaków ponieśliśmy wszyscy. Pora sygnalizować organom MO powtarzanie się takich przypadków. Potrzebę ustalenia sprawy i ukarania go. Podziemne sieci techniczne miasta są skomplikowane, kosztowały miliardy złotych i bezmyślne ich rujnowanie jest niedopuszczalne.

(J.Rat)

Na zdjęciu — bryły cemen- tu i kamienie moźlinie wy- dobyte z uszkodzonego kana- łu. fot. JACEK BIEGUS



Junacy 141 OHP im. Janka Krasickiego...



Na zdjęciu: na ręce komendanta 141 OHP Stanisława Wójcika junacy przekazują przepiękny „Lajkonika” — do Hufcowej Izby Tradycji. (dr)

...zakończyli kolejny rok szkolenia ogólnego, zawodowego i patriotyczno-obronnego. Sukcesy junaków, to m. in. zdobycie I miejsca we współzawodnictwie województwa miejskiego krakowskiego, III miejsca w ogólnopolskim współzawodnictwie, II miejsce w Igrzyskach Kulturalnych ZDK „Budostal” oraz wiele innych. Wartość czynów społecznych junaków na rzecz dzielnicy i zakładów pracy wynosi aż 1 milion złotych!

Na uroczystości zakończenia roku szkoleniowego zastępca komendanta krakowskiego OHP mjr Jan Zachacki wręczył dzielnicy junakom odznaki „Wzorowego Junaka” dla przodowników szkolenia ogólnego i obronno-patriotycznego, a prezes Rady Zakładowej Kazimierz Zurawik wraz z przedstawicielami „Budostalu” przekazał najlepszym junakom książeczki mieszkaniowe PKO oraz nagrody książkowe.

Spotkanie, w którym uczestniczył Naczelnik Dzielnicy Edward Strzeboński, było okazją do wręczenia odznak „Za pracę społeczną dla m. Krakowa” — złotej Stanisławowi Komendzie i srebrnej — Janinie Stolarczyk. Odznaki „Budowniczy Nowej Huty” otrzymali: Józef Tobolski, Edmund Stachiewicz i Józef Sarzec.

(Dokończenie ze str. 3)

nikt nie wywierał na mnie nacisku i nie miał pretensji, że nie podnoszę kieliszka do ust. Wszystko to było dla mnie bardzo ciekawe i miłe.

Na wieczorku przygrywała orkiestra złożona z kilku osób i oczywiście wywodząca się z Klubu Leczonych Alkoholikami.

prezy, wiedząc, że tam nie spotkają „serdecznych przyjaciół” czekających z... kieliszkiem. Przychodzą ze swoimi rodzinami nie tylko pobawić się przy orkiestrze, ale brać udział w całym kulturalnym, oświatowym i turystycznym życiu.

Zmęczeni i pełni wrażeń nie mogliśmy długo zasnąć w no-

TYDZIEŃ W JUGOSŁAWII...

ków. To co dopiero u nas czeka na załatwienie, tam stało się rzeczywistością. Ludzie, którzy wyzwolili się z nałogu alkoholowego zorganizowali się w dość trwałe związki znajdujące uznanie w społeczeństwie. O tym przekonaniem się po zwiedzeniu kilku Klubów Leczonych Alkoholików, gdzie dziesiątki ich uczestników przychodzi tam na zabawy, potańcówki i inne im-

cy opowiadając sobie o pierwszych przeżyciach i spotkaniach. Wczesnym rankiem wyjechaliśmy do Instytutu Neurologii i Psychiatrii w Nowym Sadzie. Tak rozpoczęła się nasza tygodniowa wędrówka po oddziałach różnych szpitali, w których leczy się alkoholików. Ale o tych sprawach w następnym numerze.

M. OLEKSY

O czym mówią młodzi

Zbliżała się godzina trzynasta. Wszystkie miejsca w sali konferencyjnej były już zajęte. Wśród siedzących rozpoznaliśmy byłych działaczy ZMS i obecnych aktywistów ZSMP. Wspólna narada aktywistów partyjnego i młodzieżowego z pionu TE, TM, TA, Transportu Samochodowego i Dyrekcji Technicznej miała zapoznać zebranych z aktualnym stanem pracy ideowo-politycznej ZSMP, wytyczyć nowe zadania w tym względzie. Wyróżniającym się aktywistom przewidziano wręczenie legitymacji partyjnych, oraz legitymacji ZSMP nowo wstępującym do organizacji młodzieżowej.

Referat wprowadzający do dyskusji wygłosił Jan Szewczyk — przewodniczący ZZ ZSMP w TA.

W referacie wspomniano o aktualnych zadaniach Związku, o pracy ideowo-wychowawczej, o stale rosnącej świadomości politycznej młodzieży hutniczej. Młodzież naszego Kombinatu swą przyszłość wykuwa na stanowiskach pracy, w ciągłej aktywności zawodowej i społecznej.

Później wywiązała się dyskusja. Mówiono szczerze, dzielono się uwagami o pracy Związku, o postawach młodzieży, zaangażowaniu, patriotyzmie ludzi młodych. Zwracano uwagę na najczulsze struny naszego życia politycznego, gospodarczego i społecznego. Jak to u młodych bywa słowa krytyczne padały razem z pochwalnymi Rzeczy i sprawy nazywano po imieniu, bez zbędnej asekuracji i dyplomacji.

Oto niektóre zanotowane wypowiedzi:

Grzegorz Skrobis — przewod. Zarządu Wydział. ZSMP M-3.

— Nie zawsze młodzi ludzie po przejściu z ZSMP do partii angażują się w pracę partyjną. Często zapominają też o organizacji młodzieżowej. Występują także niekorzystne zjawiska dzielenia spraw na „nasze” i „wasze” — ZSMP i PZPR. A przecież w zakładzie pracy nie może być takich podziałów. Nie zawsze toczą się dyskusje na zebraniach młodzieży przybierają właściwy kierunek, właściwą platformę. Aktyw ZSMP i partyjni uczestniczący w takim spotkaniu często nie reaguje na tę dyskusję, nie zajmują właściwego stanowiska. Nie chodzi tu o tłumienie dyskusji, chodzi o wymianę myśli, uwag, spostrzeżeń, zachowują jednak nasze zasady ideowe. Dlatego też należy stale zwiększać kwalifikacje ideowe i organizatorskie aktywów. Wiąże się to także z obiegami informacyjnymi — z góry na dół i z dołu do góry. Czy zawsze zespoły robotnicze, brygady przy warsztatach otrzymują właściwą informację na nurtujący ich temat? Czy ten uwagi i opinie są przekazywane władzom zwierzchnim, aż do najwyższych? Wiele w tym względzie można mieć uwag krytycznych...

Stanisław Lentocho — kier. ZSA w TE.

— Na samym dole mamy trochę inny pogląd na współpracę między organizacją partyjną i młodzieżową. Często ogranicza się ona do wspólnego zebrania egzekutywy PZPR i Zarządu ZSMP. Porozmawia się na takim zebraniu, ustali program i często na tym się kończy. Mówię o przykładach nieprawidłowych. W wielu wydziałach współpraca ta ma właściwy kierunek i tam młodzi to widzą — wiedzą też że mają w organizacji partyjnej pełne oparcie. Wydaje mi się,



„Czy zawsze zespoły robotnicze, brygady przy warsztatach otrzymują właściwą informację na nurtujący ich temat?”

a raczej jestem przekonany, że zależy to od obydwu stron, od działaczy sterujących pracą organizacji partyjnej i ZSMP. ...Brakuje nam odpowiedniej kadry lektorskiej. Wiadomo przecież, że do rozmowy z ludźmi młodymi, należy przyjść odpowiednio przygotowanym. Młodzi są ciekawi, chcą się czegoś więcej dowiedzieć niż mogą przeczytać w gazecie. ...Apeluje się do młodych w sprawie właściwego przeciwstawiania się niekorzystnym zjawiskom naszego życia. Myślę o korupcji, łapownictwie, kłikowości. A co może zrobić młody człowiek, skoro i on mimo woli musi dać łapówkę, żeby móc kupić meble do swojego mieszkania. Oficjalnie na zebraniu swojej organizacji oburza się na ten proceder. Po zebraniu sam zmuszony jest go uprawiać. Przykład to chyba nie jednostkowy. Przecież do nowego mieszkania dzisiaj nic się nie kupuje, tylko załatwia...

Janusz Przybyło — wicep. ZF ZSMP.

— Spotykają się na dzisiejszej naradzie dwa pokolenia działaczy partyjnych. Występująca między nami więź winna się przenosić także na bezpartyjnych. Zbyt mało jest jeszcze koleżeńskości między starszymi i młodszyimi pracownikami i odwrotnie. Często nasze kontakty ograniczają się tylko do miejsca pracy...

Jan Mazur, mechanik wydziału W-26, przewodniczący Koła ZSMP.

— Należy zwiększyć wymagania ideowo-moralne od młodych ludzi wstępujących do ZSMP. Wyznaczać zadania indywidualne członkom organizacji. W związku z udzieleniem praw rekomendacji Kołom ZSMP musi nastąpić wzrost odpowiedzialności.

Jan Mazur wspominał o dużej fluktuacji wśród załogi wydziału gazowego. Jest w tym względzie konieczna pomoc organizacji fabrycznej ZSMP oraz dyrekcji Kombinatu.

Bogdan Miller — wiceprzewodniczący ZF ZSMP.

— Wiele obiecujemy sobie po utworzonych grupach partyjno-zetesempowskich. Sądzimy, że grupy te pozwolą młodzieży bliżej poznać działalność partyjną, pozwolą młodym uczestniczyć w tej działalności. W najbliższej przyszłości zwrócimy większą uwagę na szkolenie członków ZSMP wstępujących do partii. Organizacja fabryczna ZSMP dalej będzie pracować nad wzrostem atrakcyjności organizacji młodzieżowej, nad nowymi formami pracy. W tym względzie korzystać będziemy z wniosków waszych, zgłaszanych na tego typu spotkaniach, na zebraniach Kół itp.

Dyskusji młodych pilnie przysłuchiwał się sekretarz Komitetu Fabrycznego PZPR tow. JOZEF WĘGIEL. Zabierając głos, zwrócił uwagę na te aspekty poczynań fabrycznej instancji partyjnej, które dotyczą organizacji młodzieżowej, w ogóle ludzi młodych w hucie. Podkreślił, że mamy w naszym Kombinacie sprawdzone formy działania na rzecz aktywności ideowo-wychowawczej młodzieży. Należy je tylko realizować, a tam gdzie zachodzi konieczność, uatrakcyjnić i doskonalic. Pozytywnym zjawiskiem jest stale wzrastająca ilość Kół ZSMP, które posiadają uprawnienia do rekomendacji swoich członków w szeregach PZPR. Sekretarz Węgiel podkreślił dużą rolę jaką spełniają regionalne narady aktywów młodzieżowego i partyjnego. Chodzi tylko o to żeby wnioski z tych spotkań były realizowane. Służyć to będzie doskonaleniu działania organizacji partyjnej i młodzieżowej. I to jest wspólny cel.

Niewątpliwie w tym stwierdzeniu kryje się cała prawda o aktywizacji działania ludzi młodych. Spotkanie, w którym uczestniczyłem, dowiodło, że młodzi ludzie potrafią dyskutować, rozmawiać, o sprawach trudnych i poważnych. Dobrych i złych. Z pełną odpowiedzialnością.

MIECZYSLAW GIL
fot. Jacek Weislo

OBSERWACJE



ZRÓBMY COŚ...

Każdy lubi być chwalonym. Ta ludzka próżność towarzyszy ludziom od zarania. Niewątpliwie już Ewa w rajd Jasia była na komplementy Adama. Nie wspomnę o współczesnych Ewach, którym każde miłe słówko potrzebne jak powietrze do życia. Nie wiele też w tym względzie ustępuje ród męski. I wszystko jest w porządku jeśli chwalenie jest gestem przyjemnościowym, towarzyskim, po prostu komplementem. Gorzej, gdy ludzie o ten gest zaczynają zabiegać zbyt nachalnie. A że zabiegają, niech na dowód posłużą te przykłady:

— Posadziliśmy parę drzewek koło naszego warsztatu — oznajmia znajomy mi działacz

związkowy. Napiszcie o tym w „Głosie”.

— A czy bez napisania nie będą rosły? — pytam trochę arogancko.

— Będą, ale my to zrobiliśmy społecznie — usłyszałem. Przykład drugi:

— Wiesz, Franu (tu nazwisko) otrzymał odznakę (tu nazwa odznaki). Należałoby o tym napisać — oznajmiono mi w trybie rozkazującym.

— A co, nie należała mu się? — pytam zdziwiony.

— Należała, ale ile kłopotu było z zatwierdzeniem. Przykład trzeci:

— Cześć, dobrze że cię widzę. Napisz o naszej wycieczce do Wrocławia — mówi tym razem działacz młodzieżowy. Każdemu uczestnikowi zabiliśmy jeden dzień wolny od pracy a koszt wycieczki pokryliśmy z funduszy rady zakładowej.

— Zadowoleni byli?

— Bardzo!

— To po co jeszcze pisać?

— W radzie zakładowej bardzo by się ucieszyli, no i organizatorzy też.

Byłem niedawno na pewnym zebraniu. Nudne było jak flaki z olejem. I nagle jego przewodniczący rzuca myśl:

— Zróbmy coś w czynie społecznym. Jest towarzysz redaktor, to o nas napisze...

Czyli na zasadzie: Kiechnął, i cała wieś o tym się dowiedziała.

MOMUS

GŁOS MŁODYCH

GM

ANDRZEJ ZIOBROWSKI (debut)

„MOŻE JA”

w oddechach więkłej spójności
na skarpach wyjątkowienia
ukryty w czterogłównym zmierzchu
z lancetem wiersza
jak chirurg ostatniej gonitwy po życie
z odrobiną swojej kobiecej śliny
pod językiem serca
otwarty na luzno osypujące się
kurhany mogił
ze skarpetkami seryjnej produkcji
w zmierzchu doganianych marzeń
w gotującym się garnku codzienności
ogień rozpala faryzeusz pamięci
na lata i dnie
ciasno opięte ostatnim odciechem
złajdaczonogo uśmiechu
powielanego
seryjną produkcją twarzy

ANDRZEJ ZIOBROWSKI ur. 1946 w kieleckim. Do Nowej Huty przyjechał w ślad za ojcem. Od 10 lat pracuje w HIL w zawodzie ślusarza na wydziale P-64. Jest laureatem kilku konkursów poetyckich o randze krajowej (m. in. I Ogólnopolskich Konfrontacji Literackich w Krakowie 1976 r.). Pomimo iż dopiero teraz debiutuje, posiada b. duży dorobek poetycki charakteryzujący się poza innymi walorami, własnym, odrębnym stylem. Od chwili powstania jest członkiem Nowohuckiego Ośrodka KKMP.

AKTUALNOŚCI

UDANY PIERWSZY TURNUS HARCERSKIEJ AL-77

Jak już informowaliśmy największe skupisko nowohuckich jednostek tegorocznej akcji letniej Hufca ZHP znajduje się w bazie szkoleniowo-wypoczynkowej w Gołkowicach Górnych (woj. nowosądeckie). Na pierwszym turnusie w Gołkowicach przebywało ponad 300 zuchów i harcerzy oraz 40 zuchów z Hufca ZHP Kraków-Krowodrza. Młodzież harcerska przebywała tam na obozach i koloniach od 7 czerwca do 1 lipca br. Turnus ten przebiegł pod znakiem słońca. Parę dni deszczowych nie było w stanie przyćmić słonecznych nastrojów uczestników. Systematycznie uprawiano sport i turystykę. Ukoronowaniem tej działalności była „Olimpiada sportowa”.

Wszyscy uczestnicy pierwszego turnusu AL-77 w Gołkowicach zwiedzili Stary i Nowy Sącz, a w nich m. in. Sadecki Park Etnograficzny i Muzea Regionalne.

W ramach zajęć kulturalnych odbył się „Festiwal piosenki obozowej”, w którym wśród zuchów przodowali uczestnicy kolonii zuchowej ze Szkoły Podstawowej nr 126, a spośród harcerzy — obozowicze ze szczerpu „Bratniej Dłoni”, ze Szkoły Podstawowej nr 100. Odbyło się też święto „Sobótki”. Poszczególne obozy harcerskie i kolonie zuchowe zgrupowania prezentowały swe programy artystyczne. Harcerze nie zapomnieli o pracy społecznej na rzecz środowiska. Trzy razy pracowali do południa przy plewieniu buraków w Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Gołkowicach. W dniu 30 czerwca opiekowali się zawodnikami wyścigu kolarskiego „Szlakiem Kurierów Beskidzkich”.

Wszystkie trzy kolonie zuchowe, znajdujące się w pierwszym turnusie w Gołkowicach, uzyskały w oczach wzytatorów najwyższe oceny, kwalifikujące je do kategorii wzorowych. Najlepszą wśród nich była jednak kolonia zuchowa szczerpu „Hubalczyków” z Hufca ZHP Kraków-Krowodrza, której komendantką była młodzieńka instruktorka — p.wd Beata Kubička.

Spośród obozów harcerskich, jeden oceniony został jako wzorowy, a dwa kwalifikowały się do kategorii „A”.

Całością zgrupowania na pierwszym turnusie AL-77 w Gołkowicach kierował hm Andrzej Krzyworezka, a o dobre zaopatrzenie dbała drużna p.hm Maria Maśko.

Józef Sajboth — Korespondent

ŚMIECH TO ZDROWIE

Listy w jednej sprawie...

„Dlaczego tyle szumu urządzono w polskiej prasie o to, że w RFN odbyły się zawody bokserskie kobiet? Czy kobieta nie jest człowiekiem, zapytuje czytelniczka, i nie może występować na ringu? Jeśli kobieta w naszym kraju wywalczyła sobie równouprawnienie w wielu dziedzinach społecznego życia, to niby dla czego nie ma ubrać bokser-skich rękawic?”

A oto co pisze nasza druga czytelniczka:

„Przecież jest to wyjątkowa okazja aby wiele z pań mogło stanąć na ringu i w otwartej sportowej walce zatłoczyć szereg spraw różnej natury. Kobiety nie mając dotąd takiej szansy musiały uciekać się do takiej czy innej podjazdowej walki. Stąd zawsze na nich spadały przewróżki plotkarek, intrygantek. A tymczasem mężczyźni mogli pewne sprawy zatłoczyć przy pomocy pięści i nikt ich z tego powodu nie potępiał!”

„U nas nie trzeba byłoby kobietom płacić za walki na ringu, bo chętnych godzących się gratisowo walczyć byłoby sporo. Sądzę, że gdyby u nas dopuszczono kobiety do walk bokserskich, wiele z nich pozbyłoby się stressów, nerwic itd. Bo czyż kobieta nie przeżywa tak samo jak mężczyzna, nie denerwuje się? Tylko, że od kobiety wymaga się kultury, ciepła, skromności. Wydaje mi się, że taki lewy sterpowy skierowany w podbródek swojej rywalki zatłoczyłby za jednym zamachem szereg spraw. Stąd bardzo jestem za wprowadzeniem kobiet na ring”.

Oczywiście, że listów podobnej treści napłynęło dużo więcej do naszej Redakcji. Wybraliśmy z nich tylko kilka wyjątków prezentujących poglądy naszych czytelniczek na sprawy boksu damskiego.

Przedrukujemy także zdjęcie z w/w zawodów w RFN.



Ale się rozpedził...
Fotozart Jerzego Jabłońskiego

OPINIA

Jeden z kierowników pewnego zakładu na prośbę odchodzącego pracownika wystawił mu taką opinię:

Ob. Józef X, odznaczał się wybitnymi zdolnościami w omiianiu swoich obowiązków. Nadawał się do wszystkiego, tylko nie do roboty. Jeśli jego przyszli kierownicy zwrócą uwagę na ten drobny szczegół mogą mieć jeszcze jakąś pociechę z obywatela J. X. w pracy zawodowej.

Zapytania do Redakcji

Czy Redakcja może powiedzieć kto się dziś najbardziej krytyki boi?

Odpowiedź: Oczywiście, że prawdziwa cnota.

Mądrej głowie dość przysłowie

O zdrowiu

- Niech ci Pan Bóg da zdrowie i wszy w głowie a drapanie samo nastąpi.
- Co masz, nie twoje, i zdrowie na dwoje.
- Gdzie zdrowia brak, tam wesołości nie pytaj.
- Pijąc zdrowie cudze, tracimy swoje.
- Sto lat zdrowia, beczka wina, dobry sąsiad i dziewczyna.
- Najlepsze jest zdrowie a przy zdrowiu mleko krowie.
- Jedno zdrowie a tysiączne choroby.
- Szlachetne zdrowie, Nikt się nie dowie, Jako smakujesz, Aż się zepsujesz.
- Zawsze do zdrowia dobrego trzeba serca wesołego.
- Wesoła myśl przyczynia krwi zdrowie.
- Tylko w chorobie ceni się zdrowie.
- Łacno cieszyć chorego, gdyśmy zdrowi sami.
- Nie każdy wie co mu zdrowo.
- Nie zawsze zdrowe co smaczne.
- Zdrowemu i pierogi nie szkodzą.



Była noc. Wieczowiec pogrążony był w typowej o tej porze ciszy. W kilku załedwie oknach paliło się światło dowodząc, że nie dla wszystkich późne godziny oznaczają sen i odpoczynek.

Mariusz A. śledził nad podrecznikiem. Przygotowywał się do czekającego go egzaminu. W pierwszej chwili nie zwrócił uwagi na dolatujące od strony skweru odgłosy. Dopiero później gdy wołanie, a raczej krzyk jakiegoś człowieka stał się natarczywy i błagalny, gdy zapłuszył program nocny nadawany przez radio, Mariusz wyszedł na balkon.

W mroku dostrzegł zarysy dwóch kłębiących się ze sobą sylwetek. Po chwili Mariusz nie miał już żadnych wątpliwości. Jakiś mężczyzna pastwił się bezlitośnie nad swoją ofiarą.

18-latek zareagował prawidłowo. Nie uciekając obudził ojca i obaj pospieszyli z odsieczą bitemu. Napastnik widząc nadbiegających rosyłych mężczyzn przestał myśleć o biciu i zaczął uciekać, kluczyć między drzewami. Nie zmylił pogoni. Po kilku minutach ten, któremu wydawało się, że noc skutecznie tuszuje wszelkie chuligańskie wybryki został ujęty. Kiedy na miejscu zdarzenia zjawili się pogotowie milicyjne okazało się, że napastnikiem był 22-letni Wiktor M.

Mało to ciekawa sylwetka. Pospolity nierób, pijak, rozrabiacz. Kilkakrot-

nie podejmował stałą pracę, nigdzie jednak nie zagrał długo miejsca. Pracował tydzień, dwa, a okres miesięcznego zatrudnienia należy w przypadku Wiktora M. uznać za prawdziwie rekordowy. Był za to częstym gościem

Kronika sądowa

Nocny „bohater”

Kolegium, prawie stałym „klientem” tego organu karnego, a dwukrotnie stał przed sądem oskarżony o wybryki chuligańskie. Za jeden „wyskok” przyszło mu spędzić za kratkami 8 miesięcy.

Krytycznego wieczoru Wiktor M. zaczął na ulicy 55-letniego Wojciecha C. pomagając się najpierw przypalenia papierosa, a potem beceremonialnie zaproponował przechodniowi bezwrotną pożyczkę w wysokości stu złotych. Wojciech C. dobrodusznie poinformował a-matora cudzych pieniędzy, że nie ma

przy sobie ani grosza i bliźniego datkiem wspomnieć nie może. Jak łatwo się domyślić negatywna odpowiedź rozsierdziła chuligana, który postanowił ukarać kniąbrnego przechodnia. Zaczęło się więc bicie, którego skutki okazać się mogły tragiczne (Wojciech C. jest ciężko chory na serce) jednak właściciel postawa (oby takich więcej przykładów świadczących, iż znieczulica nie ogarnęła jeszcze wszystkich) Mariusza A. i jego ojca, pana Zenona A., przeszkodziła skutecznie chuligańskiemu „działu”.

Jak zwykle bywa w takich przypadkach buta i pewność siebie opuściła Wiktora M. gdy przyszło stanąć mu przed sądem. Pokorny był taki, przestraszony, słowa prawie z siebie wydusić nie mógł. Nocni „bohaterzy” bowiem czują się pewnie tylko wtedy, gdy ich przewaga fizyczna gwarantuje im bezpieczeństwo. Potem, gdy patrzymy na nich w sądowym budynku, to prawie wierzyć się nie chce, że to właśnie oni byli postrachem jakiegoś tam bloku czy ulicy.

Przewód sądowy był krótki. Wobec zgromadzonych dowodów udowodnienie winy oskarżonemu było tylko formalnością. Ogłoszono wyrok. Wiktor M. skazany został na 2 lata pozbawienia wolności.

J. HANDEREK

W CO TYGODNIU ?

- KINA**
- SWIT godz. 15.45, 18.00 i 20.15 „Brawurowe porwanie” prod. USA, od 18 lat.
- SWIT mała sala od 8 do 11 bm. godz. 15.00, 17.00 i 19.00 „Stara strzelba” prod. francuskiej, od 18 lat, od 12 do 15 bm. godz. 15.00, 17.30 i 20.00 „Zorro” prod. francuskiej, b.o.
- SWIT 10 bm. godz. 13.00 (poranek niedzielny) „Wielki łup gangu Olsena”
- SWIATOWID od 7 do 10 bm. godz. 16.00, 18.00 i 20.00 „Miłostna edukacja Walentego” prod. francuskiej, od 15 lat, od 11 do 13 bm. godz. 16.00, 18.00 i 20.00 „Wagon sypialny” prod. jugosłowiańskiej, od 15 lat, od 14 do 17 bm. godz. 15.45, 18.00 i 20.15 „Uśmiech” prod. USA, od 18 lat.
- SWIATOWID mała sala od 7 do 10 bm. godz. 15.00, 17.00 i 19.15 „Ostatni skok gangu Olsena”, prod. duńskiej, od 12 lat, od 11 do 13 bm. godz. 15.00, 17.15 i 19.30 „Kobietka” prod. radzieckiej, od 15 lat, od 14 do 17 bm. godz. 15.00, 17.00 i 19.15 „Dyskretny urok burżuazji” prod. francuskiej, od 15 lat.
- SFINKS od 7 do 10 bm. godz. 15.45, 18.00 i 20.15 „Szczęki” prod. USA, od 15 lat, od 11 do 13 bm. godz. 16.00, 18.00 i 20.00 „Sport na wyspie” prod. rumuńskiej.
- TEATR LUDOWY**
nieczynny (przerwa urlopową)

OGŁOSZENIA DROBNE

Unieważnia się zagubiona pieczętka o treści: Mistrz Budowy, PBP Budostal 2, mgr inż. Stanisław Dworzycycki.

Sprzedam okazjnie fabrycznie nową pralkę automatyczną (prod. polskiej). Tel. 751-11.

KRZYŻÓWKA

1	2	3	4	5	6	7	8
		9					
10					11		
		12					
13	14				15	16	
		17	18	19			
20	21				22		23
		24					
25					26		
		27					
28					29		30
		31	32	33			
34	35	36			37	38	
		39					
40					41		
		42					
43						44	

Poziomo: 1. znany z pamiętnika, 6. dowódca lądowej obrony Wybrzeża we wrześniu 1939 r., 9. ubiór, 10. ma go karabin i mają drzewi, 11. punkt przeciwległy zenitowi 12. wzmożone wydzielanie gruczołów łojowych skóry, 13. mieszkanka Jutlandii, 15. mały strach, 17. obniżka ceny, 20. jeszcze nie kura, 22. śmiałość, męstwo, 24. rybacki statek, 25. narzędzie nie na słońce, 26. roślina stepowa o kolczastych liściach i łodygach, 27. dom — pałac, 28. dowódca 1-ej dywizji pancernej — walczył pod Falaise, 29. woda w powietrzu, 31. opryszek, 34. sknera, 37. prawy, karpacki dopływ Wisły, 39. pracuje za człowieka, 40. stolica jej jest Cardiff, 41. cześć pole, 42. jeniecki stan, 43. roślina — architektom przydatna, 44. pontyfikalne nakrycie głowy papieża.

Pionowo: 1. czoło chodnika w kopalni, 2. nadworny kozak w dawnej Rusi, 3. lalka — marionetka, 4. pasek tkaniny, 5. łapie fale (wspak), 6. mini dno, 7. telefoniczne M-1, 8. wiatr + kurz, 14. miejscowość za Nową Huta (w kierunku Proszowic), 16. flirciarz nadskakujący kobietom, 17. krakowski „jubeł” sławny jak Lajkonik, 18. flaszka, 19. jest nim np. kangur, miś koala i inn., 21. piękno, krasa, 23. każdy innowierca u muzułmanów, 28. mak zawiera, 30. stan w USA, 32. najdelikatniejszy jest ląbek, 33. imię męskie, 35. 52 karty, 36. wielobicie, adorator, 37. orgie czarownic z diabłami, 38. plac publicznych zgromadzeń w Grecji staroż.

Wśród czytelników, którzy do dnia 14 bm. nadesłali prawidłowe rozwiązanie, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 26

Poziomo: 5. Krasnystaw, 8. udar, 9. Prugar, 10. obrona, 12. Iran, 14. Cremona, 15. infamia, 16. leże, 18. składak, 21. granica, 23. rzeźba, 24. stopa, 25. liana, 27. satyna, 28. brigada, 32. rozpora, 35. druk, 37. krzesło, 38. wiskoza, 39. pika, 40. odryna, 41. dewiza, 42. laur, 43. ekscentryk.

Pionowo: 1. przegroda, 2. Eskurial, 3. ustronie, 4. kaloryfer, 6. serweła, 7. cynamon, 11. oczko, 13. karcz, 17. elektor, 19. droga, 20. kraska, 21. galar, 22. apasz, 26. gryka, 28. krzak, 30. grzędka, 31. Daszyński, 33. rykowisko, 34. proszek, 35. dopalacz, 36. kwadrat.

Nagrody książkowe za rozwiązanie krzyżówki z nr 25 wylosowali:

1. Antonina Bednarz, ul. Okólna 26 17, 30-681 Kraków;
2. Zofia Lubertowicz, ul. Krasickiego 10 10, 30-503 Kraków;
3. Leokadia Dędo, ul. Marka 33 5, 31-024 Kraków;
4. Marian Rachelski, os. Na Wzgórzach 39 5, 31-726 Kraków;
5. Jadwiga Hercka, os. Piastów 19 17, 31-623 Kraków.

Uwaga: nagrody wysyłamy pocztą raz w miesiącu.

„GŁOS NOWEJ HUTY”

Telefon redakcji: 428-99 lub przez centralę Huty im. Lenina — 446-60, wewn. 55-61 Adres Redakcji: Huta im. Lenina, bud. „S”, pokój 113. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Kraków, ul. Wielopole 1.

KONKURS FOTOGRAFICZNY DLA ENTUZJASTÓW MOTORYZACJI

Zarząd Okręgowy PZMot. w Krakowie przy współudziale Krakowskiego Towarzystwa Fotograficznego ogłasza konkurs fotograficzny, którego celem jest dokumentacja fotograficzna różnych form rozwoju motoryzacji (sport motorowy, turystyka motorowa, bezpieczeństwo ruchu drogowego), na terenie woj. śląskiego-krakowskiego, tarnowskiego i nowosądeckiego. W konkursie mogą brać udział fotoamatorzy i fotoreporterzy zatrudnieni etatowo w prasie lub telewizji, z tym, że nagrody (I — 2 tys. zł, II — 1,5 tys. zł, III — 1 tys. zł oraz trzy wyróżnienia po 500 zł) będą przyznawane oddzielnie dla amatorów i fotografów zawodowych.

Chętni do wzięcia udziału w konkursie mają prawo nadsyłać do dnia 30 listopada 1977 r. (na adres Zarządu Okręgowego Polskiego Związku Motorowego w Krakowie, ul. Sławkowska 4) minimum 4, maksimum 10 czarno-białych fotografii o formacie nie mniejszym niż 13x18 cm i nie większym jak 18x24 cm.



— Hura! Zarobiłem tysiąc złotych.

Podyskutujmy

O gimnastyce...

Ogólnie wiadomo, że działacze, pracownicy administracyjni i „fachowcy” od sportu mają krytyczny stosunek do dyscyplin indywidualnych i za kryterium oceny poziomu sekcji przyjmują miejsca punktowane na Mistrzostwach Polski. Taką właśnie dyscypliną jest gimnastyka, zaś jedyną sekcję gimnastyki męczyzn w Krakowie prowadzi BKS „Wanda”.

Niewątpliwie wszyscy zgodziliby się, gdyby byli lepsi od innych, ale byłoby to tylko efekt propagandowo-emocjonalny. Upiękać się koniecznie przy pierwszych miejscach, to tak samo, jak upierać się, żeby Polacy byli największego wzrostu.

A przecież nie tylko o to chodzi w kulturze fizycznej. Chodzi nam — przede wszystkim — o zdrowych, prawidłowo rozwiniętych ludzi, długowiecznych i przez to samo wydajnych w pracy.

Szczytowa forma — to zachęta dla młodych i wzór. Konopacka rzuciła kiedyś dyskkiem około 38 metrów i wróciła w chwale. Złota Elka była niezrównana — a dziś? Wieźliśmy Kozakiewiczą, Słusarskiego i Szewińską do Kanady, a z lekceważeniem mówiono o gimnastykach, którzy mają do opanowania sześć odrębnych konkurencji, podczas gdy lekkoatleci tylko po jednej.

Dlaczego tak mało młodzieży w Nowej Hucie garnie się do gimnastyki sportowej, która w porównaniu z piłką nożną czy boksem jest kopciuszkami? Gdy przeglądałem książkę pt. „Kultura fizyczna w okresie Odrodzenia i Oświecenia”, zauważyłem, że cała masa gier, którymi pasjonowano się kiedyś, dziś już nie istnieje. Profesor Czarford, szwedzki kardiolog — powiedział: umiemy coraz więcej, lecz w coraz węższym zakresie. W sporcie też mamy wąską specjalizację. Mamy biegacza na setkę i nie wymagamy od niego, żeby biegł na 1500 m.

W zasadzie wszystkie dyscypliny sportowe operują się na gimnastyce, ale biorą z niej tylko to, co jest im najbardziej potrzebne. Piłkarze czy bokserzy uprawiają ćwiczenia wybrane. Gdzie tu jest środek ciężkości?

Podobno wszystkie drogi prowadzą do Rzymu. A może gimnastyka sportowa staje się przeżytkiem? Dlaczego więc uprawiają ją inne narody, chociażby tak odmiennie od nas, jak Japończycy — czy im nie wystarczyło ich narodowe Sin-Titon? Grecy uprawiali swój pięciobój, gimnastyki sportowej nie znali: Ling opracował odmienny rodzaj ćwiczeń fizycznych, Guts-Muts — też inny, lecz nie można drewnianego kija i żelaznego pręta mierzyć jedną miarą długości, że to jest także jedna waga (np. gimnastyki z tenisem stołowym).

Niewątpliwie wszyscy zgodzą się ze mną, że środek ciężkości leży w gimnastyce. Gimnastyka sportowa — to jest nadbudowa, bez której nie można być zdrowym, prawidłowo rozwiniętym i silnym. Ale pamiętajmy — to jest nadbudowa luksusowa. Można przecież mieszkać w zwykłym prostym domu i w nowoczesnej willi. Bez wielu rzeczy tworzących dziś kulturę, można się obejść.

Gimnastyka sportowa — to kultura fizyczna w artystycznej formie. Pewnie, że bez niej można się obejść, tak jak można bez kwiatków, bez teatru.

Nie zastanawiam się nad zagadnieniem, dlaczego bardzo wielu pociąga piłka nożna i boks. Ich z pewnością interesuje element walki, nieskomplikowany bieg, bijatyka, gol w bramce, a nie jakieś subtelne zmagania się gimnastyka ze swoim ciałem.

Ale i tutaj są smakosze, znawcy techniki, taktyki i tych nie uitożsamiamy z tłumem kibiców. Wiemy dobrze, ile kłopotów ma PZPN z wychowaniem swoich entuzjastów. Może to dobrze, że są tacy zapaleńcy, bo byłoby gorzej, gdyby byli obojętni. Nie będę chyba w błędzie, jeżeli powiem, że gimnastyka sportowa to kultura w sporcie: a przecież wiemy, że kultura nigdy i nigdzie nie obejmowała szerokiego mas. Dlatego — pochylnie — nie oceniamy jednakowo pracy trenerów i wysiłku włożonego przez zawodników w celu osiągnięcia dobrego wyniku sportowego z innymi dyscyplinami sportowymi, które nie mogą i nigdy nie będą równoważnikiem dla gimnastyki sportowej.

HENRYK TRACZ

Głos w dyskusji

Co o tym sądzi Zarząd KS „Hutnik”?

Z uwagą przeczytałem wypowiedź Jerzego Misiaszka, zamieszczonej pod powyższym tytułem w poprzednim numerze „Głosu Nowej Huty”, a dotyczącej sytuacji w klubie sportowym „Hutnik”. Ma racje Jerzy Misiaszek, że sprawy klubu leżą na sercu wielu tysięcy ludzi, szczególnie tych pracujących w Kombinacie, a także tych, którzy mieszkają w Nowej Hucie.

Przed laty pracowałem w HiL. Dziś już mój kontakt z nią jest dość luźny. Także na Suchych Stawach bywam rzadziej. Nie przestały mnie jednak interesować losy „Hutnika”, którego zawodnikom, niezależnie od tego jaką uprawiają dyscyplinę, nadal kibicuję.

Przypominam sobie, że ilekroć dyskutowałem przed laty z kolegami-hutnikami o sporcie i o „Hutniku”, zawsze zdanie większości sprowadzało się do tego, że „Hutnik” nie ma szczęścia do działaczy, zwłaszcza do prezesów, którzy sportem się nie interesują i przesuwają „Hutników” traktując jako uciążliwy obowiązek. Byłem zawsze ostrożny w wyciąganiu wniosków, znałem przecież osobiście kilku nadzwyczaj ofiarnych ludzi, zarówno działaczy jak i trenerów. Być może jakąś część winy za regres w klubie ponoszą, ale chyba nie tylko oni. Podobnie jak za złe stopnie nie można winić ani wyłącznie uczniów, ani tylko nauczycieli.

A czy my, kibice, rzeczywiście nie mamy sobie nic do zarzucenia? Czy rzeczywiście wspieramy ten nasz klub w stopniu dostatecznym? Ów „haracz” — jak go nazywa J. Misiaszek — to kilkuzłotowa miesięczna składka. Nie przesadzajmy, moi drodzy. Załogi mniejszych zakładów pracy, gorzej przeciętnie opłacane, deklarują od lat więcej na potrzeby sportu. Zresztą o tym w swoim czasie „Głos” pisał i to była prawda.

Stoi dziś wreszcie na ciele „Hutnika” człowiek, któremu braku zaangażowania w spra-

wy klubowe zarzucić się nie da. Całkiem niedawno sam był świetnym sportowcem, zawodnikiem naszego klubu; dziś jest dyrektorem w hucie, więc „predyspozycje” do kierowania klubem ma wystarczające. A jednak...

A jednak kłopoty się nie skończyły. Problemów nie ubywa, bo są one widać bardziej złożone niżby się wydawało. Dlatego nie podoba mi się ironiczny ton wypowiedzi J. Misiaszka. Dwurójce on, że jak tak dalej pójdzie, to członkowie Zarządu będą zmuszeni wyjść na boisko osobiście. Nie sądzę, aby do tego kiedykolwiek doszło, gdyż w Nowej Hucie jest stanowczo za mało — w stosunku do ilości młodzieży — obiektów sportowych, więc na pewno nie będą one nigdy świecić pustkami. J. Misiaszek ma tu na myśli szyciujący się exodus piłkarzy do innych klubów. I nie bardzo wiem czego Misiaszek chce. Z jednej strony do piłkarzy, którzy uzależnili swoje wyniki od tego kto da więcej ma stosunek negatywny — i słusznie. Z drugiej ma do Zarządu pretensje, że ich nie zatrzymuje za wszelką cenę, czyli, że nie stara się przelicytować konkurentów. A przecież w tekście zamieszczonym na tej samej stronie gazety napisano wyraźnie, że w klubie nikt nie myśli o udziale zwolnień zawodnikom, których przydatność dla zespołu jest niewątpliwa.

Wydaje mi się, że ewentualne błędy działaczy „Hutnika” biorą się stąd, że chcieliby oni kibicom takim jak J. Misiaszek dostarczyć jak najwięcej rozrywki i emocji zbyt szybko i za wszelką cenę, gdy tymczasem powinni pracować nad możliwie najwzrostem sportu w Nowej Hucie. Nonsensem jest sugerowanie — a czyni to Jerzy Misiaszek — że nie stać „Hutnika” na utrzymanie takiej ilości sekcji jak obecnie. A ileż ich jeszcze zostało, panie Jerzy? Czy chciałby pan, aby działac-

ność klubu zawężono jedynie do piłki nożnej i boksu?

Kiedyś „Hutnik” był największym, najsilniejszym klubem w resorcie hutniczym. Chorzowski „Ruch” miał wprowadzić jedną czy dwie sekcje więcej w I lidze, ale w sumie miał ich tylko 7. „Hutnik” zaś — 13! Przecież w ostatnich latach zlikwidowano w naszym klubie sekcje kolarską, pływacką, szachową, tenisa stołowego. Dwie ostatnie występowały w ekstraklasie. Kosztowały nas jedną dziesiątą tego, co piłkarze, grający w lidze międzywojewódzkiej.

Niedawno przeczytałem w „Głosie” wywiad red. Jana Pyrzyńskiego z prezesem BKS „Wanda”, z którego dowiedziałem się, że „Wanda” nie jest zainteresowana reaktywaniem sekcji żużlowej, więc na miejscu toru żużlowego wybuduje się bieżnię lekkoatletyczną dla sekcji, która ma w „Wandzie” dopiero powstać. W „Hutniku” — odwrotnie! Jest bieżnia i są urządzenia lekkoatletyczne, ale Zarząd „Hutnika” widzi w przyszłości w naszym klubie sekcję żużlową, więc pewnie bieżnię zamieni się na tor żużlowy. Panie Jerzy czy w tym nie dostrzega pan absurdu? Czy za taką polityką działaczy sportowych pan się opowiada?

W Nowej Hucie, powtórzę to raz jeszcze, jest bardzo dużo uzdolnionej sportowo młodzieży. Ilu chłopców będzie jeździć na żuźlu? Kilkunastu, może kilkudziesięciu. Z dziewcząt — żadna. Ilu może uprawiać boks? Podobnie — niewielu. A pływać, jeździć na rowerze, skakać w dal i biegać może bardzo wiele dziewcząt i chłopców.

Zapraszał pan do dyskusji, więc jestem ze swoim głosem. Ma pan rację, że dyskusja na te tematy jest bardzo potrzebna. Ale żeby była wartościowa publicystyką nie może być li tylko efektowną demagogią.

F. KWAŚNIAK

W górach słonecznej Bułgarii

Prawie jednocześnie z powrotem naszej wyprawy z gór Bułgarii nadeszła do redakcji pierwsza wiadomość. Oto jej treść: „Wyprawa przebiega zgodnie z opracowanym programem. Zdrowie i kondycja uczestników — bez zastrzeżeń. Lekarzy i nasza służba pomocnicza — bez zajęcia. Zwiedziliśmy Buda-pesz i Sofię. Pierwszą bazę wypadową założyliśmy w miejscowości Borowiec. Zaliczyliśmy już szczyty: Musala (2.925 m npm) i Satar (2.789 m npm) oraz okoliczne wzniesienia i grzbiety górskie. W planie mamy jeszcze szczyt Malioviacy i na tym zakończymy operacje górskie w paśmie Rily. Przenosimy się w góry Pirynu. Zwiedzamy miasta i obiekty muzealne. Przed nami do zwiedzenia Rylski Monastyr. Ta droga, oprócz wysłanych widokówek, przesyłamy pozdrowienia dla KF PZPR HiL, dla ZRK i Oddziału PTTK HiL oraz wszystkim, którzy przyczynili się do odbycia wyprawy „Piryn-Rila-77”.

Po tych — trochę już zdezaktualizowanych — wiadomościach z trasy wyprawy, kilka chwil rozmowy z jej kierownikiem, wiceprezesem Zarządu Oddz. PTTK HiL kol. Czesławem Gawryłowem, wydaje mi się konieczne.

— Jak należałoby podsumować wyprawę, udaną, czy nie bardzo?

— Owszem, udaną i to pod każdym względem. Założony plan wykonaliśmy. Przeszliśmy całą zaplanowaną trasę — pasm Rily i Pirynu. Zdobyliśmy wiele rozmaitych szczytów, ale najbardziej cieszy nas zdobycie dwóch najwyższych szczytów górskich Bułgarii tj. Musala i Wich-

ren (2.925 i 2.914 m npm). Cała grupa powróciła zdrowo i cało bez najmniejszych obrażeń. Nasz lekarz dr Eugeniusz Kołodziejczyk nie miał za wiele do roboty, za to dzielnie nam towarzyszył uczestnicząc we wszystkich przebieżkach górskich.

— Proszę Cię teraz o dalsze wrażenia z wyprawy.

— Ogólnie biorąc była ona b. ciekawa ale i męcząca. W ciągu 25 dni aż 18 razy zwiłaliśmy i rozbiłaliśmy bazę namiotową. Przejęcia górskie były długie, od 6 do 9 godzin dziennie. Trudy wynagrodziło nam piękno gór Bułgarii. Przyroda tutaj wspaniała, dużo zieleni, strumienie spotyka się na każdej niemal wysokości. Malownicze są też jeziora. Żadne jednak nie może się równać z Morskim Okiem, czy Czarnym Stawem...

Nawiązaliśmy szereg kontaktów z turystami bułgarskimi i przedstawicielami zakładów pracy. W każdym okolicznościach staraliśmy się godnie reprezentować turystykę polską oraz nasz macierzysty zakład — Kombinat HiL. Wszyscy uczestnicy wyprawy zachowywali się wzorowo, za co w tym miejscu jako kierownik wyrażam im serdeczne podziękowanie. Słowa uznania należą się również kierowcy autobusu PTTK HiL Józefowi Mazgajowi. Pokonał on trasę liczącą 4.820 km bez najmniejszej awarii; a jazdą swoją w trudnych warunkach gór Bułgarii dowiódł, że jest kierowcą wysockiej klasy.

— Jaki jest plon turystyczny i krajoznawczy wyprawy?

Zdobyliśmy trzy odznaki turystyki kwalifikowanej — „Znam Kraje Swoich Przy-

Jaciół”, „Turysta Campingowy” i „Związku Turystów Bułgarii”.

„III ZŁOT PIECHURÓW I WODNIAKÓW”

W dniach 21—24 lipca br. odbędzie się „III Złot Piechurów i Wodniaków HiL”. Trasa złotu wiedzie wzdłuż rzeki Wisłok od Krosna do Rzeszowa. Wodniacy z „Wikinga” płyną rzeczą jasną kajakami, a piechurzy — wędrują brzegiem rzeki. Biwaki są wspólne. Zgłoszenia przyjmuje kol. Cz. Aniol — Biuro Oddziału PTTK HiL, bud. „S” centrum administracyjnego.

ODZNAKI TURYSTYKI KWALIFIKOWANEJ

Przedstawiam dziś Odznakę „Szlakami Chwały Oresza Polskiego”. Odznaka ta jest 1-stopniowa. Można ją zdobywać po ukończeniu 14 lat, podczas wycieczek pieszych, kolarskich, motorowych i innych, na szlakach związanych z walkami, bitwami, marszami bojowymi Wojska Polskiego.



Reprezentanci Hutnika na V OSM

W zakończonych ostatnio w Tarnowie eliminacjach strefowych do V Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży dobrze spisali się młodzi zawodnicy Hutnika w lekkiej atletyce. 7 zdobyło prawo do reprezentowania Krakowa na Spartakiadzie. Są to: (kobiety) E. Dąbrowska — oszczep — 40,94 m, A. Hyla — płotki — 15,6 sek., I. Komarow — 100 m — 12,4 sek., (mężczyźni) A. Chmiela — kula — 12,96 m, P. Dusza — 100 m — 11,0 sek., W. Jerzmanowski — 400 m — 50,4 sek., i Z. Krupa — oszczep — 56,90 m.



— A co panowie umieją robić?
— Grać w piłkę, to chyba wystarczy?

Rys. B. DZIEKAN

Humor Sportowy



— Moje hobby to sport.